Nr. 28. Warszawa, dnia 14 (2) Lipca 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PIERWSZY GŁOS.

Z wielką niecierpliwością oczekiwano we Francyi i po za nią głosu prezydenta Rzeczpospolitej. Nie chodziło tu tylko o samą nowość, ale o to, jakie hasło wyda Casimir-Périer, zająwszy naczelne stanowisko po krwawej katastrofie, która wskazała konieczność jakiegoś zwrotu i jakiegoś programu, odpowiadającego potrzebom chwili. Nareszcie dnia 3 lipca w Izbie i Senacie zjawili się ministrowie z wyglądanym papierem w ręku. Cisza zaległa obie sale, a śród niej usłyszano te słowa:

„Panowie deputowani i senatorowie. Powołany przez zgromadzenie narodowe na pierwszy urząd kraju, nie uważam się za człowieka stronnictwa, lecz należę do Francyi i rzeczpospolitej. Ohydna zbrodnia, którą sumienie narodowe napiętnowało, wydarła ojczyznie prawego obywatela, który przez lat siedem był czujnym stróżem naszych instytucyj. Oby pamięć tego bohatera obowiązku była dla mnie pobudką i drogowskazem! Ciężar odpowiedzialności zbyt przygniata moje ramiona, abym ważył się tu mówić o wdzięczności. Kocham jednak ojczyznę moją za gorąco, abym nie był szczęśliwym w dniu, w którym stanąłem na jej czele. Obym zdołał w rozumie i sercu mojem znaleźć potrzebną siłę służenia godnie Francyi. Akt zgromadzenia narodowego, który w ciągu kilku godzin dokonał przelania władzy, stanowi w oczach świata nowe chlubne stwierdzenie instytucyj republikańskich. Paryż, któremu rząd Rzeczpospolitej wdzięczny jest za to, dokonał onegdaj wspaniałej manifestacyi wdzięczności i uszanowania; kraj, który wśród tak okrutnych doświadczeń okazuje się zdolnym do takiej karności moralnej i takiego męztwa politycznego, zjednoczy także obie siły społeczne, bez których ludy giną marnie: wolność i rząd, powołany do rozwijania obyczajów demokracyi republikańskiej.

Mam niewzruszony zamiar po siedmiu latach ster Francyi oddać w inne ręce. Dopóki wszakże jest mi powierzony, będę, pełen poszanowania dla woli narodowej, przejęty poczuciem mojej odpowiedzialności, uważał za swój obowiązek bronić praw, przyznanych mi przez konstytucyę.

Ufna w siebie i w swoją armię i marynarkę, może Francya, która świeżo od rządów i ludów otrzymała wzruszające dowody sympatyi, z podniesioną głową głosić swoją miłość pokoju. Godna samej siebie, pozostanie ona wielkiem ogniskiem usamowolnienia duchowego, tolerancyi i postępu. Senat, zarówno jak Izba, odpowiedzą życzeniom kraju, poświęcając się zbadaniu wszelkich środków, jakie posłużyć mogą dobrej sławie Francyi, rozwijać jej rolnictwo, przemysł i handel, wzmacniać jeszcze publiczny jej kredyt. Parlament potrafi dowieść, iż Rzeczpospolita nie jest areną bezpłodnych współzawodnic i osobistej ambicyi, lecz wcieleniem ustawicznego dążenia do materyalnej i moralnej naprawy stosunków; wyraża ona rozpowszechnienie w narodzie twórczych myśli i szlachetnych popędów; jest w swojej istocie rządem, który uważa sobie za zaszczyt nigdy nie łudzić tych, którym jest dłużny coś więcej prócz nadziei.

Do służenia tym ideom rząd was zaprasza. Serce Francyi wszczepiło je w swoich przedstawicieli, aby dzięki współdziałaniu wszystkich sił przygotować im zwycięztwo. Przeszłość uczy, ale Francya zwraca swoje spojrzenia ku przyszłości. Rozumieć swój czas, wierzyć w postęp i dążyć do niego — to znaczy zapewnić porządek publiczny i pokój społeczny.“

Z wyjątkiem nieprzejednanych, wszyscy obecni odpowiedzieli na to pismo rzęsistym oklaskiem. Trudno zaprzeczyć, że brzmi ono ładnie i że francuzom, umiejącym smakować w deklamacyi, mogło się istotnie podobać. Ale ludziom, którzy nie ulegli bezpośrednio wrażeniom uroczystej tyrady i którzy sądzą rzecz chłodno, musiało to orędzie wydać się pozbawionem treści politycznej. Bo o czemże nowy prezydent zapewnia? Że kocha ojczyznę, że dumny jest ze swej godności, że pragnie stać po nad stronnictwami, że w gwiazdach przyszłości czyta znaki szczęścia Francyi. Ale o tem każdy, przynajmniej śród słuchaczów, był przekonany. Do czegóż on powołuje naród i jego przedstawicieli? Do zjednoczenia się w pracy dla dobra wspólnego. Jest to naprzód ogólnik, który nie wskazuje żadnej drogi, a powtóre jest to frazes, który znajdował się w oświadczeniach każdego rządu francuskiego. Obecna chwila w życiu Francyi jest zbyt krytyczna, zbyt zmącona rozmaitymi zatargami, zbyt skotłowana walką, ażeby można było pytającym o radę dać w odpowiedzi oszlifowany komunał. Przypuszczają, że Casimir-Périer to bardzo dobrze rozumie, więc dlaczegóż się na nic lepszego w swem orędziu nie zdobył? Czy mu zabrakło planu, czy odwagi? O lękliwość nie posądzamy go. Jakakolwiek zrozumiała byłaby w nim niechęć do drażnienia wrogów, zdaje nam się, że w potrzebie rzuciłby im otwarcie rękawicę, gdyż należy do ludzi śmiałych. Prawdopodobniej wygląda możliwość, że nowy prezydent nie wie, jak porozcinać rozmaite węzły i węzełki, które się splątały w życiu Francyi i które są godne trudu geniusza politycznego. Mniemać jednak, że człowiek, który był prezesem ministrów, który oddawna dążył do najwyższej godności w państwie, nie zdał sobie dotychczas wcale sprawy, jak należy rządzić krajem, byłoby zbyt ryzykowne. Jakiż nam przeto pozostaje wniosek najbliższy prawdy? Tylko ten, że Casimir-Périer odrazu poczuł to skrępowanie woli osobistej, któremu ulega każdy prezydent Rzeczpospolitej i które mu nie pozwala na wyraźne zaznaczenie swej indywidualności. I chociaż zapewnia on, że bronić będzie praw swego urzędu, większą ma wagę inne jego wyznanie, że nie należy do żadnego stronnictwa. Nie należeć do żadnego stronnictwa a mimo to rządzić, może tylko monarcha opatrzony szerokimi przywilejami i rozległą władzą. Prezydent re-

publikański, wznoszący się po nad partye, pozostaje dostojnikiem biernym, grającym taką rolę wobec narodu, jak marszałek wobec sejmu: rozdziela głosy, pilnuje porządku i zapisuje do praw to, co uchwaliła większość. Tyle swobody działania da konstytucya Casimir-Périerowi; a jeżeli on zażąda więcej, spotka się z oporem, o którym poprzednio mówiliśmy.

Z NIEMIEC.

Berlin, 10 lipca.

Socyo- i psychologia ubiegłej sesyi sejmu pruskiego.— Monopol wódczany.

Nie poruszaliśmy w szeregu listów naszych spraw sejmu pruskiego, instytucyi starej i duchowi czasu już nieodpowiadającej. Ani system wyborów, który przy zwoływaniu sesyi ubiegłej wykazał dobitnie i niewzruszenie, że jest historycznie — anachronizmem, a prawnie i logicznie nonsensem, ani ukonstytuowanie grup sejmowych prawie ściśle stanowe, nie może wpłynąć na to, ażeby instytucya ta zadanie swe spełniała zadawalająco i poważnie, ażeby była przedstawicielem narodu pruskiego, jego mózgiem i jego sercem. A chociażby nawet czyniono starania ku podtrzymaniu zmurszałych wiązań i mchem porosłych słupów tej budowy — o czem zdają się myśleć mało sfery zainteresowane, wszystkie w tym kierunku czynione próby będą się równały doświadczeniom galwanizacyi trupa. Cóż mówić dopiero o obronie stanu obecnego, której składa w ofierze co prawda już niewielkie siły żywotne stary, zgrzybiały prof. Gneist. „Etno-psychologiczna myśl,“ jakby powiedział Lazarus, nie może pomieścić się dzisiaj w starem naczyniu, gdzie panować jej każą; chce się jej szerszych widnokręgów, ogarniających dalsze obszary życia rzeczywistego. Na arenie zapasów o władzę występują nowe postacie, w bilansie potrzeb narodowych widnieją nowe żądania — sprawiedliwe a konieczne — dla których niemasz echa pod akustycznie wadliwem sklepieniem architektoniki pruskiej. Byłoby to nędznem świadectwem nieudolności, któreby wystawił sobie wiek technicznych tryumfów, gdyby nie potrafił rozwiązać tej zagadki — sejmu pruskiego.

Gdyby gospodarz chciał przyjmować swych gości opowieścią o sposobie przyrządzania pewnych, jemu szczególnie miłych potraw, albo o wiekuistej pladze służących, toby szeregi słuchaczów przerzedziły się bardzo prędko. Cóż dopiero, gdyby ci goście chcieli jeszcze przyjaciołom swym opowiadać tajemnice kuchni i przedpokoju znakomitych, nawet i kochanych swych dobrodziejów. Dlatego to tylko w wyjątkowych wypadkach zatrzymywać mogą uwagę czytelnika przy tych sprawach, które wypełniają kadencyę sejmową. Przez cały czas ubiegłych miesięcy jedna właściwie kwestya wypełniała przedewszystkiem uwagę narodu niemieckiego i szpalty piśmiennictwa, mianowicie żale „junkrów,“ gniew „agrarczyków.“ Jak oni walczyć umieją; nietylko w otwartym pojedynku „rycerzy,“ ale w tej walce z za płota, w masce, fałszywą bronią — niegodnej ongi latorośli „szlachetnych“! Jakże są oni chytrzy, przebiegli — ci, którzy chełpiąc się zawsze swym blizkim stosunkiem z naturą, objaśniali fałsz w postępowaniu, lisie wykręty, wilczą żarłoczność, jak cechy specyficzne charakteru mieszczańskiego. Oni, którzy — jak głoszą — są sielankowo prości i otwarci, sangwinicy z urodzenia, serdeczni a nieugięci w poczuciu prawdy — jakże wytrwale i z jakim rozmysłem umieją, gdy wymaga tego niczem nienasycona żądza zysku, odgrywać komedyę głodnych, albo okrywać się maską obrażonych! Jakich oni tylko dróg i bezdróż nie używają, ażeby nienawistnego sobie Capriviego pozbawić łaski monarszej, a gdy to nie pomaga, według wiadomych przepisów, jak wytrwale plwają nań oszczerstwa, ażeby go wreszcie znużyć, zanudzić i do kapitulacyi zmusić! Ostatnia właśnie kadencya sejmowa nadawała się wyśmienicie dla wykazania wszystkich cnót junkrów pruskich, całego patryotyzmu ludzi o szerokiem gardle a wysokiej piersi, i — wszystkich zdolności rycerskich. Ta sama kadencya raz jeszcze dowiodła, że junkrzy mogą w Prusach wszystko, czego chcą — przy pomocy rządu lub bez niego, to rzecz drugorzędna. Wymagał rząd kredytu na muzeum dla wykopalisk Pergamonu; żądaniu oczywiście nie znajdującemu się w żadnym, najdalszym nawet stosunku do interesów „stanowych“ — odmówiono. Na stole ministeryalnym spoczął projekt kanału Dortmund-Emskiego, mściwość „szlachetnych“ postawiła swoje nieubłagane *veto*. Zupełnie to samo w sprawach synodalnych, których bliżej poruszać nie możemy dzisiaj. Natomiast pozwolili miłościwie ofiarować sobie „odczepne“ za traktat handlowy w formie izb rolniczych. Dla nich zwołano konferencyę rolniczą, którą pismo nasze zajmowało się kilkakrotnie. A wśród ciszy letniej słychać się daje od czasu do czasu zapowiedź albo przyszłej reformy, albo żądanie nowe, albo świeży syk zawsze czujnej żmii obywatelskiej.

Znowu więc po ośmioletnim wypoczynku stanie przed parlamentem zmora monopolu wódczanego. Monopol zbożowy, o którym pisano u nas w swoim czasie, przepadł przy głosowaniu w parlamencie i odradza się w zmienionej formie. W r. 1886-ym wnosił go rząd i pomimo poparcia konserwatystów, przeprowadzić nie zdołał. Potem nastąpił wzrost podatku wódczanego, narodził się „dar miłosny“, który rząd ofiaruje corocznie gorzelnikom. Agrarjusze starają się przekonać opinię, że oni tylko w nieznacznej części korzystają z tej „łapówki.“ Gdy im dowodzą, że nie mają prawa skarżyć się na opłakany stan dochodów swoich, są bowiem sfery, którym dzieje się gorzej jeszcze, wtedy wołają, że oni to właśnie dbają o ratunek własności chłopskiej, i w sprawach dochodów gorzelniczych tylko drobne gorzelnie korzystają z ofiary rządowej. Tymczasem według statystyki z r. 1891, z ogólnej liczby 23,133 gorzelni — 19,257 mniejszych otrzymuje razem 3,3 milj. marek, podczas gdy pozostałe 3,876 pobierają 36,7 milj. Co za szczęście, że umiemy już liczyć! Rzecz jasna, że gdy gorzelnie nie mogą sprzedać już dzisiaj zapasów spirytusu, żądają od państwa, ażeby kupowało go u nich po cenie 50 marek za hektolitr czystego alkoholu. Tymczasem najlepszy rok w handlu wódczanym 1880/1 wskazuje zaledwie 43,4 marki za hektolitr. Co za wspaniałomyślność! Ceny od r. 1886 spadły prędko, a z drugiej strony i koszt produkcyi zmniejszył się znacznie. Kiedy bowiem jeszcze w r. 1887 dla otrzymania litra alkoholu potrzeba było 784 kilogr. kartofli, w 1891 — wystarczało tylko 628 kil. Wskazywano już kilkakrotnie, jak rozwijała się produkcya i handel spirytusu niemieckiego w bieżącem stuleciu. W r. 1854 podatek spirytusowy dawał 15 milionów marek, w 1883 już 45 milionów; kiedy wywóz w 1840 r. wynosił zaledwie 8 milj. litrów, w 1884 urósł do olbrzymich rozmiarów 75 milj. litrów. Skutki tych tryumfów nie na całej linii ich objawów okazały się pozytywne. Domy obłąkanych wskazywały znaczny przyrost chorych i umierających na „delirium tremens.“ W samych

---

4)

LAURA MARHOLM.

PRZYCZYNEK DO PSYCHOLOGII KOBIETY.

Pomiędzy *dzikimi* a *dekadentami*, stanowiącymi większość mężczyzn współczesnych, stoi tedy ów typ kobiety, o którym mówiliśmy powyżej i w którym kobieta osiągnęła najwyższy i najwięcej zindywidualizowany rozwój. Wydoskonalenie to niebezpieczne, skazujące bowiem tę, w której się odbyło, na podwójne odosobnienie: w stosunku do ogółu kobiet, od którego odłączyć się przecież nie może, i w stosunku do ogółu mężczyzn, wśród których będzie żyła i którzy o losie jej rozstrzygną. Kobietę tego rodzaju poznaje się, przy powierzchownej obserwacyi, po inteligencyi. Nie odznacza się ona, jak *la détraquée* bystrym poglądem i szybkim sądem w samych tylko drobnostkach, ani ową podsłuchującą chytrością, którą *al détraquée* zapewnić sobie umie pozycyę i wpływ bezgraniczny; ma ona *prawdziwą* szerokość poglądu, mądrość bez przebiegłości, prostotę dumy, temperament nie zmienny, lecz gwałtowny i wyższość, płynącą ze świadomości o wewnętrznej wartości swojej. Lecz przymioty te są kamieniami na jej drodze. Kobieta tego gatunku ma w sobie coś ciężkiego, wyraźnego — coś, co dałoby się porównać z nieproporcyonalnem wrażeniem wielkich konturów wśród trywialności życia codziennego. W ogólny nastrój istota jej wpada, jakby ton prawdziwego patosu w zabawę strzelców. Gdziekolwiek się pojawi, tam uwidocznia się w sposób przykry prostota, przypadkowość, stan odurzenia, w którym trwa przeciętny ogół; przypadkowość i ten stan odurzenia są jednak codziennym żywiołem *dekadenta* i dlatego nie znosi on tej kobiety. Tęskni za nią wciąż, szuka jej ustawicznie, podobnie jak wciąż szuka punktu, w którym łączy się stare z nowem, płodność i wysubtelnienie, ale znalazłszy ją, zatrzymać się przy niej nie może. Czuje się pustym wobec tej kobiety, skoncentrowanej, bez sztuk i usuwa się od niej, pełen żółci i obwinień. Ale i ona nie ufa dekadentowi, jak gdyby bojąc się, że z długiego okresu zmian i ruchu przeniesioną zostanie nagle w stan spokoju. *Dziki*, ku któremu kobieta taka ciąży, jako ku zdrowszemu, silniejszemu przejawowi życia, nie odpłaca jej nigdy prawie wzajemnością. Czy to dlatego, że na mężkość jego wyższy względnie rozwój umysłowy kobiety tej działa odpychająco, czy też, że przeszkoda polega na odległości rozwoju dwóch różnych a równowartościowych potęg — dość, że w tym razie uczucie psychicznej przykrości przeważa w *dzikim* pobudzenia płciowe, nie dopuszczając tego zrośnięcia się, jakiem jest miłość. Wreszcie bieg tych procesów bywa hamowany w sposób nieulegający kontroli; procesy te bowiem odbywają się tem całkowiciej pod progiem świadomości, im więcej opisany typ kobiecy jest niewyraźnym, niejasnym w sobie i nierozumianym nazewnątrz.

Bo jest to typ, tworzący się jeszcze — początek zróżniczkowania, kobieta dwudziestego wieku — jako poczwarka. Tkwi on zarazem w tem dziwnem stworzeniu, które woła głośno o prawa kobiet, jak i w damach „wyższych sfer,“ uprawiających manię wychowawczą, jak i w kobietach, garnących się do uniwersytetu, tkwi on zarówno w tem rzadkiem zjawisku, w *la grande amoureuse*, jak w coraz częstszej a mało zauważonej i określonej *la cérébrale*.

Prusiech w r. 1877 na 100 tys. mieszkańców wypadało 2,5 obłąkanych, a w r. 1884 już 4,4; w całem państwie stosunek ten dawał 1,9: 3,2. Rozumie się, że i te cyfry wzruszyć nie mogły gorzelników i agrarczyków. Wszak dla chorych mamy szpitale, a dla ich rodzin kasy dla biednych — dumali oni. To wszystko jednak: zwycięstwa kartofli i spirytusu pruskiego — równie być może nawet w pojęciu zwycięzców tryumfom Sedanu — należy już do przeszłości. Teraźniejszość przedstawia się mniej imponująco, nawet smutnie. Wywóz ustaje. Kiedy wódka niemiecka wtargnęła na rynek wszechświatowy, miała jedną tylko współzawodniczkę francuską. Na piąte dziesięciolecie przypada ta wielka walka. W r. 1840 wywóz niemiecki wynosił 8 milj. litrów, francuski zaś 19 milj. Wtedy rozpoczyna się rozwój przemysłu niemieckiego. Już w siódmem dziesięcioleciu wywożą Niemcy 39 milj., podczas gdy Francya podniosła się do 29 milj. zaledwie. Dziesięć lat mija i po Sedanie politycznym następuje Sedan ekonomiczno-wódczany. W r. 1882 wywiozły Niemcy 100 milj. litrów; Francya 26, Austrya 13, Rosya 29. Przy tak powszechnem europejskiem współzawodnictwie musiała się rozpocząć zgóry uplanowana walka. Przedewszystkiem państwo odcięte od rynku wszechświatowego musiało dążyć do zawojowania wyłącznego własnych rynków. Francya wypiera z swoich granic spirytus niemiecki. Jeszcze w r. 1882 wywóz Niemiec do Francyi wynosił 15 milj. litrów, sześć lat później tylko 0,1 milj. Tymczasem i od Wschodu szła burza! Wywóz ruski równał się w 1887 r. 80 milj. litrów; równolegle rósł i austryacki (w r. 1889 już 22 milj.). Rezultaty brzmią: w r. 1885 wywiozły Niemcy 87 milj. litrów, w r. 1887 53 milj., w r. 1889 24 milj, w 1891 15 mil. Albo w markach: w r. 1885 28 milj., w r. 1891 10 milj. Nie chodzi nam tutaj o badanie przyczyn tak niezrozumiałego na pierwszy rzut oka upadku jednej gałęzi przemysłu, gdyż cyfry powyższe mają służyć tylko za ilustracyę nowego rozrostu w żądaniach. Przyczyny leżą oczywiście głębiej, gdyż na całym obszarze państw wywożących zauważyć można silną zniżkę produkcyi odpływu.

Jeszcze jedna uwaga. Kiedy przed ośmiu laty monopol wódczany błąkał się po stole ministeryalnym, Richter zrobił następujący rachunek, który jest tak wspaniały, że i dziś powtórzyć się go godzi — a ze względu na treść listu naszego — należy. Jaki charakter noszą producenci wódki na Szląsku? Ośm gorzelni należy tutaj do króla saskiego, dwie posiada następca tronu, po dwie księstwa Meiningen i Brunświk, sześć należy do króla pruskiego, cztery do książąt krwi, ośm do książąt, 76 do hrabiów, 29 do baronów, 98 do szlachty, 153 do mieszczan.

Kiedy przed rokiem z górą przybyli do Berlina na zjazd rolny przedstawiciele wielkich własności, ażeby poskarżyć się opinii na los swój, spotykano ich lica zdrowe, ogorzałe i rumiane na ulicach pierwszorzędnych, w kawiarniach i jadłodajniach wykwintnych. Patrząc na nich wybladły i w pogoni za zarobkiem i pracą strawiony gorączką mieszczanin i wyrobnik nie myślał by nigdy, że ci ludzie cierpią głód i że oni, dumni synowie wysokich rodów, odwołują się do pomocy rządu, do jałmużny nawet. Pauprzy uliczni biegli za nimi wtedy i wołali: Patrzcie, to idą głodni agrarczycy! (*die lunsgernden Agrarier*). Zdaje się, że i dzisiaj nie wołaliby inaczej.

Zen. Por.

ZŁOŻYĆ BROŃ!

V.

Beati pacifici! Słowa te, wyrzeczone przed dwoma tysiącami lat, możnaby położyć w nagłówku dzisiejszego artykułu. Przeróżnemi drogami, wielkimi szlakami natchnienia poetyckiego albo ze szpalt dziennikarskich ogłaszano światu słowa pokoju i zgody. Jeszcze stary Beranger „widział, jak pokój spływał na ziemię,“ Lamartin pisał „Marsyliankę pokoju,“ Victor Hugo składał mu w ofierze serdecznej tysiące wierszy, a poeta niemiecki Becher podnosił się w natchnieniu swem aż do wieszczych widzeń przyszłości: „Tylko egoizm i nienawiść mają ojczyznę, niema jej braterstwo“! Możnaby wyliczyć największe umysły i najpotężniejsze serca naszego wieku, chcąc spisać listę obrońców i poetów pokoju. Saint-Simon i Fourier, Cobden i Ludwik Blanc, Littré, Stuart, Mill, Jacoby i Mittermaier, wreszcie Godin — to garść zaledwie. Na wszystkich krańcach świata zbierają się przyjaciele pokoju w stowarzyszenia, drobne napozór wysepki na morzu niezgody i obojętności — całość to kolos, w którym biją żywiołowe pragnienia i spoczywa energia niezwalczona i niewyczerpana. We Francyi, w Anglii, w Niemczech, we Włoszech, w Norwegii, w Holandyi, na Węgrzech, w Ameryce — w Indyach i Japonii powiewa ten sztandar prywatnej, zazwyczaj skromnej inicyatywy: *beati pacifici!* Kwakrzy wielkich stowarzyszeń amerykańskich, którzy budują świątynie na cześć Pokoju, z broni ukuli pług — jak gdyby ziszczając słowa proroctwa izajaszowego. Kogóż tam niema w tych zrzeszeniach gołębich: chrześcianie i żydzi, masoni, demokraci i konserwatyści, księża i ateusze! Byłoby to samo przez się ciekawem napisać historyę tych towarzystw świata całego. Każde z państw europejskich, szczególnie zaś Francya i Anglia, nie mówiąc już o Ameryce, daje grunt podatny, na którym powstają dziesiątki, niekiedy setki podobnych stowarzyszeń. Cel był z góry danym; środki ilościowo i jakościowo wielkie; dobrze więc byłoby porozumieć się co do jedności drogi. Zjechano się na kongres do Paryża w r. 1889, w następnym roku do Londynu, później do Rzymu, do Berna, do Chicago. I za każdym razem tryumf idei pokoju większy, udział członków znakomitszy i poważniejszy. Towarzystwa starają się w Ameryce oddziaływać nie tylko na opinię publiczną, ale i na rządy, na parlamenty; wprowadzają do szkół publicznych naukę o konieczności pokoju. W r. 1889 dwu generałów z Haiti, walczących o hegemonię, gotowych jest do boju; przybywają tymczasem delegaci „Universal peace union,“ i udaje im się przekonać zwaśnionych o konieczności zgody: generałowie oddają się pod sąd ministra Stanów Zjednoczonych. Kiedy w następnym roku wybucha zatarg anglo-portugalski w Afryce, stowarzyszenia angielskie zwołują w Londynie sesyę nadzwyczajną i przypominają swemu rządowi o postanowieniu niewszczynania wojny między plemionami Afryki (konferencya berlińska z r. 1885). „Liga międzynarodowa pokoju“ przesyła protest szesnastu stowarzyszeń różnopaństwowych; Tow. francuskie wydaje specyalny manifest w tym celu. Towarzystwo pokoju także nawiązuje zerwane przez lat kilka stosunki między Anglią i Venezuelą. Co za ruchliwość, co za entuzyazm!

Nietylko owe towarzystwa, w których łączą swe drobne siły ludzie różnych przekonań i różnego stopnia wykształcenia, ale i instytucye specyalnie naukowe i uczone pracują nad ziszczeniem się tego ideału. We wszystkich uniwersytetach europejskich i amerykańskich istnieją ka-

---

W tem zaś, co oznaczają oba te wyrażenia francuskie, będziemy mieli, dodawszy jako przeciwstawienie *la détraquée*, kilka podstawowych rysów do psychologii kobiety współczesnej.

La grande amoureuse nie jest typem, który się dzisiaj zróżniczkował. Jest to najwyższe spotęgowanie istoty kobiecej, forma, która wyłaniała się z masy zawsze od czasu do czasu, odkąd istnieje wogóle kultura europejska. Nie jest to wyłącznie namiętna pobudliwość płciowa, jest to w najwyższym stopniu wysubtelniona natura, kultura, która przeszła w naturę, jest to w pewnym stopniu geniusz kobiecy, może jedyny istniejący. Wszystkie bierne przymioty kobiece: płciowość, oddanie się mężczyźnie, odruchowa pojętność, wierność, pieczołowitość, przywiązanie występują, rzekłbyś, w *la grande amoureuse* z rdzenia pacierzowego, łącząc się z mózgiem; cała zaś istota jej płonie taką energią życiową, że widzimy niemal płynącą w niej czerwoną krew, samą esencyę życia, podobnie jak widzimy ją w ręce kobiecej, trzymanej pod światło. *La grande amoureuse* ma jeszcze inny a niemniej charakterystyczny przymiot. Posiada doskonałą głowę. Przedstawia sam kwiat inteligencyi kobiecej, jest ostatnim wyrazem wysubtelnienia duchowego danej epoki, uosobieniem najwyższego rozwoju umysłowego między kobietami. Trzecim charakterystycznym przymiotem jej jest gorące, pełne, ożywcze uczucie, którem otacza mężczyznę, uczucie, które ochrania, lecz nie pali, podobnie jak ciepło, którego doznaje dziecko w łonie matki. W miłości tej *grande amoureuse* jak zawsze owo bolesne drżenie matki o dziecko — jest to miłość bez dumy i bez przesycenia w posiadaniu, miłość, w której rozkosz fizyczna przechodzi bezzwłocznie w dziedzinę psychiczną, miłość trwała, czar rzucony przez *jednego* mężczyznę, bez przerw pustki i znużenia.

Miłość u *la grande amoureuse* różni się, zdaniem mojem, radykalnie od miłości u *la détraquée* brakiem histeryi. *La grande amoureuse* — to organizm rodzący z miłością, *la détraquée* — to organizm rodzący z niechęcią. Pierwsza tęskni za treścią i treść osiągniętą rozwija, druga wysysa mężczyznę, lecz ani psychicznie, ani umysłowo nie wchłania go w siebie, jako treść.

Istnieje jeszcze trzeci typ, a w falandze kobiet współczesnych zajmuje on często główne szeregi. Trudniej go oznaczyć, jest bowiem chwiejny, cierpki, a jednak mglisty, wyraźny, a jednak nieuchwytny. Z jednej strony graniczy niemal z mężczyzną z drugiej — jest tylko zróżniczkowaniem kobiety ze starszej formy rozwojowej w nową, przejściem z pra-kobiety w kobietę przyszłości. Posiada podstawowe przymioty, będące zarazem charakterystycznymi rysami w *la grande amoureuse*; a jednak te same przymioty składają się tutaj na bezpłciowość.

Typem tym jest *la cérébrale.*

Rysem wspólnym *la cérébrale* i *la grande amoureuse* jest ciągłejsza, więcej prawidłowa czynność mózgu, odróżniająca je zarówno od *la détraquée*, jak i od pozostałych, przeciętnych typów kobiecych.

Są dziś kobiety, o których przypuszczam, że miały dane do ukształcenia się na *grande amoureuses*, pod uciskiem swego otoczenia i wskutek więzów, nałożonych przez naturalne wymagania, zmieniły się w *cérébrales.* Zmiana taka odbywa się na podstawie zupełnie kobiecego przymiotu: bystrego spostrzegania, oraz na tle zupełnie kobiecej, ogólnie kobiecej wady: na tle braku wszelkiego liryzmu.

Prawdą jest, że wyrazy, których jako jedynie istniejących używać muszę dla określenia rzeczy niesformułowanych jeszcze, mają sens dwuznaczny. Francuzi stosują je zazwyczaj wyłącznie do form,

tedry prawa międzynarodowego. Na zgromadzeniach prawniczych występuje żądanie pokoju coraz częściej i coraz silniej. Wreszcie od r. 1873 istnieje specyalny „Institut du droit international,“ który wydaje czasopismo kodyfikacyi prawa międzynarodowego poświęcone, gdzie kwestya sądów rozjemczych rozpatrywaną bywała niejednokrotnie i zdobyła sobie naukowe podstawy.

A teraz prasa! „Niemasz jednej myśli, jednego wysiłku rzuconego w świat, któryby, niby kamień puszczony w wodę nie zakreślił sobie pewnej, widocznej drogi i nie znaczył czegobądź w świecie.“ W tych słowach zawarł znaczenie dziennikarstwa w sprawie pokoju stary weteran francuski idei pokoju, Fredéric Passy. Istnieje całkowita prasa specyalnie pokojowa: we Francyi „Les Etats Unis d'Europe, l'Arbitre, le Devoir le Désarmement“; w Anglii: „The Herald of Peace, the Concord“ itd., w Ameryce: „The Peace maker“ *). Powstały dwa bardzo poważne projekty: przedewszystkiem stworzenia pism wychodzących na granicy państw, któreby umiały stworzyć arenę dla myśli wspólnych u obu narodów, uwzględniałyby każdą możliwą, zwykle drobną kłótnię i natychmiast zaradzałyby rozszerzaniu się wrogich stosunków; powtóre — chodzi o stworzenie organu międzynarodowego, któryby był organem urzędowym „dążeń ludzkości do zgody.“ I dzienniki polityczno-społeczne, zwłaszcza Francyi i Anglii, poświęcają swe naczelne artykuły kwestyi pokoju. Corocznie rozrzucane bywają przez towarzystwa pokoju tysiące broszur ulotnych, rozpraw poważnych, poematów i manifestów. Wychodzą kalendarze pokoju (Almanachs) we Francyi (już siódmy rocznik), we Włoszech, w Austryi. Tutaj także wydaje zasłużona autorka powieści *Waffen nieder*, przetłomaczonej prawie na wszystkie europejskie języki, miesięcznik poświęcony sprawie rozbrojenia p. t. „Precz z bronią“! (już trzeci rocznik) i nie zważając na wielkie przeszkody, przędzie piękną nić pokoju. Prócz tej literatury ulotnej możnaby wypisać dziesiątki tytułów z dzieł, które ukazały się w ostatnich latach, poświęcone sprawie rozbrojenia. Przy pisaniu tych artykułów korzystaliśmy z pracy Revona, która wyczerpuje przedmiot zupełnie i przyciąga czytelnika niezwykle pięknym i podniosłym językiem, wykazując na każdym kroku niezwykłe publicystyczne uzdolnienie autora — obecnie profesora uniwersytetu w Tokio, („L'arbitrage international“ 1892, str. 540), ze studyum E. Schliefa „Der Friede in Europa“, 1892 (str. 510) z książki F. Dreyfusa; „L'arbitrage international“ (str. 394), 1892, w których ciekawy czytelnik znajdzie i nauki poddostatkiem i materyału do rozmyślań dowoli. H. Lafontaine wydał niewielką broszurę p. t. „Essai de Bibliographie de la Paix.“ Znajdujemy tutaj spis 463 prac, poświęconych temu przedmiotowi.

*) Nawet wychodzący w Kantonie dziennik chiński *Ling-nam-yat-paa* żądał utworzenia związku państw i postanowienia, ażeby to, które rozpocznie pierwsze akcyę zaczepną, płaciło wysokie odszkodowania sprzymierzeńcom.

Już w 1814 r. Saint-Simon zwracał się z memoryałem do kongresu wiedeńskiego, w którym wykazywał „konieczność utworzenia parlamentu międzynarodowego.“ Dopiero 75 lat później mogły być położone fundamenty realne pod gmach podobnej instytucyi. Rzeczywiście racyę miał Gladstone, który nazwał „dzień 31 paźdz. 1888 dniem historycznym“ — wtedy to po raz pierwszy zebrała się grupa francuskich i angielskich deputowanych w Paryżu, która następnego roku zjechała się w większej już liczbie i utworzyła tak nazwaną „Radę parlamentarną“ (Conférence interparlementaire) zgromadzenie, które Passy chciał nazwać areopagiem międzynarodowym. Juz na drugiej sesyi odbytej w Londynie w r. 1890 liczono 250 członków ze wszystkich parlamentów europejskich. Nie ulega żadnej wątpliwości, że instytucya ta może przynieść największe korzyści, bo styka się najbliżej z życiem państwowem zewnętrznem, a wyobraża opinię narodu, jako złożona z jego przedstawicieli.

Na tem możemy zakończyć kilka artykułów, w których staraliśmy się w zarysach najogólniejszych roztoczyć przed czytelnikiem obraz walki ludzkiej o lepsze jutro.

Humanus.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rząd niemiecki odmówił swego udziału w uorganizowaniu międzynarodowego nadzoru nad anarchistami, chociaż zgodził się na łączną działalność z innemi mocarstwami przeciw anarchizmowi. W Anglii lord Salisbury wniósł bill, ograniczający swobodę przyjazdu cudzoziemców i nadający rządowi prawo wydalania ich, gdy się okażą podejrzanymi lub zdradzą dążności przestępne. Nie wiadomo dotąd, jak rząd zachowa się wobec tego billu; gazety liberalne napadają ostro na lorda z tego względu, że on oskarża pośrednio Anglię przed Europą o dawanie przytułku anarchistom.

We Francyi rząd przedstawił Izbie projekt, obciążający karami podburzanie do przestępstw politycznych w prasie, zabraniający ogłaszania sprawozdań z procesów anarchistycznych, słowem, tamujący bezwiodną i świadomą propagandę zasad burzycielskich zapomocą słowa drukowanego. Parlament jeszcze nie roztrząsnął tej sprawy, ale niewątpliwie rozstrzygnie ją w duchu rządowym.

Natomiast w Rzymie znaczną większością uchwalone zostało prawo podobnej treści. Włochy pospieszyły się z niem nietylko dlatego, że wcześniej tę myśl podjęły, ale i dlatego, że są najbardziej podminowane anarchizmem. Po zabójstwie dziennikarza zdarzyło się tam jeszcze kilka zamachów i morderstw (między innemi zasztyletowano jakąś prostytutkę), które świadczą o szeroko rozgałęzionym spisku.

W Chicago wybuchł bardzo groźny bunt robotników kolejowych, tak groźny, że dotąd nie zdołano go stłumić siłą zbrojną. Rozruchy te rozszerzają się coraz dalej i zapowiadają ogólne bezrobocie. Ponieważ słabe oddziały wojskowe nie mogą zawładnąć tłumami pomimo użycia broni, od której już zginęło kilkanaście osób, więc postanowiono je wzmocnić marynarzami. Telegramy ostatnich dni malują położenie w jaśniejszych barwach, zdaje się jednak, ze są to barwy sztuczne, z pod których wygląda ciemna prawda. Zresztą nad tym ważnym faktem zastanowimy się szczegółowiej w przyszłym numerze *Prawdy*.

Zatarg między Chinami i Japonią o zwierzchnictwo nad Koreą nie ustaje, pomimo że mocarstwa przesłały do obu tych państw zbiorową notę, żądającą wycofania wojsk. Zwłaszcza Japonia objawia dużo energii i wojowniczości.

Za wypadek niezwykły uważa prasa europejska zgodę, jaką sułtan turecki dał kedywowi egipskiemu, pozwalając mu jechać, dokąd zechce. Ta dyspensa ma znaczenie polityczne z tego względu, że młodego Abbasa usiłowano odciągnąć to od wpływów Francyi, to Anglii.

W zeszłym tygodniu nadeszły niepokojące wieści o zdrowiu Leona XIII. Była nawet chwila, że oczekiwano jego zgonu. Sędziwy wiek, szkodliwe upały, skutkiem

---

w jakich przejawia się miłość. *La grande amoureuse* nie jest już dla nich dziś tem, czem była w epoce „ancien régime'u,“ nie jest już bezgranicznem oddaniem się, tem, co Stendhal nazywał „amour passion“; jest to nienasyconość w miłości; *la cérébrale* jest dla nich kobietą o zimnem sercu i gorącej głowie, kobietą, której wrażliwość płciowa wywoływana bywa przez podrażnienie mózgowe, która kocha *dla pewnych przyczyn*. Pod *la détraquée* rozumieją kobietę, u której miłość wyraża się wprawdzie nie w brutalnej, lecz w subtelnej, ukrytej formie przewrotności. Taki sposób objaśnienia trzech tych wyrazów ma w sobie coś wyłącznie paryskiego: znaczenie, włożone w nie przez mowę potoczną, a uwarunkowane przez skłonności rasy. Znaczenie to zatraca się z chwilą, kiedy wyrazy te przesadzimy na grunt szerszy i ogólniejszy. Przenieść je tedy na grunt ogólniejszy muszę, skoro wogóle zamierzam określić najogólniejsze przejawy zróżniczkowania u kobiety współczesnej i chcę pozyskać podstawę dla dalszych, więcej szczegółowych badań. Dlatego też usiłuję wyzuć je z pobocznego znaczenia, nadanego im przez paryski „esprit“ i wskazać szersze ich znaczenie, które jest wyrazem całej natury kobiecej we wszystkich jej przejawach zewnętrznych. Wśród kobiet współczesnych *la cérébrale* stanowić może typ najczęstszy. Jest to mądra, zimna żona, kobieta bez zarzutu, otoczona atmosferą dystynkcyi, czystości, nieskazitelności, która, niby ramię wyciągnięte, utrzymuje wszystko w pewnem od niej oddaleniu. Jest to młode dziewczę bez śladu zmysłowości w jasnych, otwartych, uprzejmych rysach. Jest to wdowa, która po śmierci męża młodnieje, wygląda pogodniej, wdzięczniej, szczęśliwiej, a jednak ani o krok granicy wdowieństwa nie przestępuje; jest to dojrzała dziewczyna o milczącem spojrzeniu, które nic nie odpowiada, podczas gdy usta mówią dobrze, rozumnie; jest to matka-dama, żyjąca jedynie w rozważnej troskliwości o swoje dzieci, a kochająca w małżonku nie męża, lecz tylko — ojca.

Ją to widzimy, spotykając dobrą, mądrą kobietę, o wytwornej prostocie, spokojnej pewności, o spojrzeniu, którego się mężczyzna boi, a które go opanowywa, o wytrawnym sądzie, o impulsywnej znajomości ludzi, która rozumnych mężczyzn tak często zadziwia, a na której częściej jeszcze polegają. Jest to *la cérébrale*, lub byłażby to *la grande amoureuse*?

A może to jest *la grande amoureuse*, która nigdy nie kochała.

Słychać dziś w powietrzu szept oburzenia i zdziwienia, że kobieta już nie kocha. Współczesna kochać nie może. A raczej nie może *siebie* zapomnieć, utracić samowiedzy, oddać się w ekstazie erotycznego upojenia, nie może się poddać. Cała produkcya literacka Strindberga obraca się koło tego jednego przedmiotu; Bahr napół z płaczem, napół ze śmiechem łamie sobie nad tem zagadnieniem głowę; dla Maupassanta było ono bodźcem do ostatniego, głębokiego studyum o kobiecie „Notre coeur“; Bourget bada zawodowo przyczyny tego zjawiska; tysiące zaś młodych, nieznanych, nie-literatów wolą się z tego powodu nie żenić, tysiące starszych mężów zwierzają się sobie wzajemnie, kiwając głowami, z doświadczeń swoich, których objaśnić sobie nie umieją. Tak, kobieta dziś już nie kocha, lecz myśli — sądzi. Ma zawsze przeciwdowody — krytykuje.

Niestety, tak jest. Kobieta myśli za pomocą danych jej do tego narządów, myśli rdzeniem pacierzowym, krytykuje nerwami, sądzi sferą płciową. Są to trzy dobrze dopasowane i zupełnie rzetelne wagi. Ponieważ jednak *la cérébrale* posiada dostateczne i bardzo dobrze wzeszłe w niej wy-

nich częste omdlenia usprawiedliwiały to przypuszczenie. Według ostatnich wszakże doniesień, papież znowu odzyskał siły.

BADANIA NAUKOWE.

Z DZIEJÓW I TEORYI FIZYKI.

W jednym z ostatnich zeszytów czasopisma *Revue des deux mondes* *) pojawił się piękny i obszerny wykład poświęcony optyce, czyli nauce o świetle. Przedstawia on nietylko to stanowisko teoryi światła, które wykazuje ścisły jego związek z inną grupą zjawisk fizycznych, z elektrycznością, lecz sięga daleko wstecz i prowadząc nas różnemi drogami i ścieżkami, dochodzi aż do chwili dzisiejszej. Bez wątpienia pierwsza z wymienionych tutaj części wykładu jest wielce interesującą, gdyż zaznajamia nas z hipotezą, usiłującą sprowadzić zjawiska świetlne i elektryczne do wspólnych przyczyn, a właściwiej mówiąc do tożsamości. A jednak ciekawsze, zdaje się, są dane dotyczące historyi rozwoju teoryi światła, opisujące rozkwit jednych hipotez, a upadek drugich, wykazujące, jak teorya pogrzebana i odrzucona przez współczesnych, odżywała na nowo w umysłach następnych pokoleń. Wiadomo, że dzieje takie stanowią przyczynek do historyi rozwoju ludzkiego umysłu wogóle i pomagają do wykrycia dróg, jakiemi kroczy on mozolnie przy poszukiwaniu odwiecznych praw przyrody. Dlatego właśnie historye nauk budzą taki interes i przykuwają uwagę, że obejmują zwykle szeroki zakres myśli naszych, szerszy o wiele, niż tego specyalnie wymaga dana gałąź wiedzy. Sądzimy też, że czytelnicy odniosą pewną korzyść z poznania rozwoju pojęć o istocie światła, albowiem szczególnie ta dziedzina dotyka zagadnień najbardziej filozoficznych i zmusza do głębokich rozważań. Przyjrzyjmy się tedy nieco temu rozwojowi.

Według Descartes'a istota materyi polega jedynie na jej rozciągłości w trzech kierunkach. W tem twierdzeniu streszczała się cała fizyka kartezyańska. Jasność lub ciemność, barwa czerwona albo zielona nie stanowią istotnych, nieodłącznych własności materyi, albowiem ona posiada tylko wielkość, kształt i ruch. Światło nie jest niczem innem, jak nadzwyczajnie szybkim ruchem cząstek świecącego ciała; im szybszym jest ten ruch, tem większem jest natężenie światła, każdej zaś barwie odpowiada inny rodzaj ruchu. Gdy gwałtownie poruszające się cząstki, słońca naprzykład, uderzają o graniczące z niemi cząstki środka, wypełniającego przestrzeń wszechświata, te ostatnie trącają z kolei swe najbliższe sąsiadki i tym sposobem wstrząśnienie rozchodzi się coraz dalej. Pomimo że każda cząstka środka odbywa drogę nader nieznaczną, ruch świetlny dosięga miejsc najbardziej oddalonych od jego źródła. Materya biorąca udział w przenoszeniu ruchu jest *nieściśliwą* i gdy pierwsza cząstka posuwa się naprzód, druga musi uczynić to samo i popycha trzecią, ta popycha czwartą itd. Słowem, dokładnie w tej samej chwili, gdy pierwsza z cząstek, ułożonych wzdłuż linii oddzielającej słońce od oka, zaczyna ruch swój, ostatnia z nich doznaje wstrząśnienia i również ruch rozpoczyna. Wynika z tego, że drogę od słońca do oka i w ogóle wszelkie, najdłuższe drogi światło przebiega momentalnie, to jest nie potrzebuje wcale czasu do ich przebycia.

Otóż to twierdzenie Descartes'a budziło we współczesnych mu uczonych wielką wątpliwość. Już Galileusz zastanawiał się, czy rozprzestrzenienie światła, podobnie jak dźwięku, nie wymaga pewnego czasu i szukał w doświadczeniu odpowiedzi na to zagadnienie. Niestety, było ono wykonane w warunkach, które uniemożliwiały potwierdzenie jego wątpliwości o poglądzie Descartes'a. Uczony Fermat również twierdził, że światło rozchodzi się z prędkością, która nie jest nieskończenie wielką i zależy od danego środka. Spółczynnik załamania światła jest to stosunek jego prędkości w środku, który opuszcza, do prędkości w środku, w który wchodzi; światło biegnie tem wolniej, im środek silniej załamuje. Zobaczmy, jak wielką rolę w teoryi światła odegrała ta zasada o spółczynniku załamania.

Descartes ufając wiekowym doświadczeniom astronomów, potwierdzającym jego wnioski dedukcyjne, przyznawał, że zasada o momentalnem rozchodzeniu się światła stanowi jedną z głównych podstaw jego systematu. W roku 1634 pisał on do Fermata: „Prawo to uważam za tak pewne, że gdyby okazało się błędnem, co jest rzeczą niemożliwą, musiałbym przyznać, iż nic a nic nie rozumiem z filozofii.“

Otóż czterdzieści lat po tem oświadczeniu genialnego filozofa wiadomo było z pewnością, że światło nie rozchodzi się momentalnie, że prędkość jego jest wprawdzie olbrzymią, lecz daje się zmierzyć; oznaczono ją nawet wówczas z zupełną prawie dokładnością. Wielkiego tego odkrycia dokonał Roemer, następne zaś pomiary, robione już w wieku ośmnastym i obecnym, potwierdziły tylko jego obliczenia z nieznaczną poprawką.

W roku 1690 Huygens ogłasza swój traktat o świetle. Podobnie jak Descartes przyjmuje on, że w naturze istnieją jedynie ciała utworzone z tej samej materyi, nieobbarzonej innemi własnościami, oprócz wielkości, kształtu i ruchu. Odrzuca tylko jedno, właściwie najważniejsze, to jest nieściśliwość materyi przenoszącej światło, a więc także momentalny jego przebieg. W chwili, gdy pierwsza cząstka, z której wychodzi światło, posuwa się naprzód w kierunku promienia, druga zmienia tylko swą objętość; gdy zaś ta powraca do pierwotnej objętości, ściska trzecią cząstkę, z którą dzieje się to samo itd. Światło rozchodzi się dzięki takim kolejnym zgęszczeniom i rozrzedzeniom, odbywającym się nader szybko. Jeżeli cząstki danego środka są bardzo mało ściśliwe, każda z nich nadzwyczaj szybko wraca do piewotnej objętości i światło w krótkim czasie dosięga miejsc nader odległych. Podobnie dźwięk rozchodzi się w powietrzu, ponieważ jednak ściśliwość tego środka jest bardzo znaczną, przeto dźwięk rozprzestrzenia się z prędkością bez porównania mniejszą, niż światło, które rozchodzi się w słabo ściśliwym eterze. Huygens pierwszy zestawił mechanizmy rozchodzenia się dźwięku i światła, co było niezmiernie ważnem, gdyż teorya dźwięku nasunęła swej siostrzycy wiele praw, będących podstawą optyki nowoczesnej. Analogia ta pozwoliła Huygensowi objaśnić odbicie i załamanie światła, a pomimo że w wieku następnym odrzucono jego objaśnienie, nasze stulecie uważa je za klasyczne. Światło, mówił Huygens, dlatego załamuje się przy przejściu z jednego środka do drugiego, że rozchodzi się w nich z niejednakową prędkością. Spółczynnik załamania jest to stosunek prędkości, o którym myślał już Fermat.

Widzimy tedy, że do objaśnienia światła i barw Descartes i Huygens nie potrzebowali przyjmować istnienia jakiejś materyi, wysyłanej przez ciała świecące i wpadające do oka. Sądzili, że nadzwyczajna prędkość światła oraz fakt, że gdy ono przyby-

*) W zeszycie za maj „Les théories de l'optique.

---

kształcenie, przeto stan barometru swoich instynktów potrafi zawsze określić za pomocą najuczeńszej współczesnej terminologii.

Nie spotykamy jej bowiem, tak jak *la détraquée*, we wszystkich klasach. *La cérébrale* jest zawsze kwiatem najwyższego wykształcenia naszego. Posiada zawsze łącznik pomiędzy rdzeniem a mózgiem.

Tylko że może funkcye mózgowe odbywają się u kobiety w rdzeniu.

Kobieta, która kocha, myśli zawsze mózgiem kochanego mężczyzny. Nie wiem, czy bywało tak dawniej, lecz tak jest dzisiaj. *La cérébrale* jednak — to kobieta, która usiłuje myśleć, o ile możności, własnym mózgiem.

Kiedy to czyni?

Wtedy, kiedy nie ma mężczyzny, którego mózgiem myślećby mogła.

Albo, kiedy stawia się wyżej od mężczyzny, którego posiada.

Muszę tu naprzód powiedzieć coś o miłości u kobiety współczesnej, o przyczynach, dla których *la grande amoureuse* jest dzisiaj mitem prawie tylko, dlaczego spotyka się typ ten jedynie w wyblakłych barwach, odznaczających owe palmy, przez pozbawienie ich światła i powietrza.

Im kultura jest wyższą i różnorodniejszą, tem bardziej utrudnia ona kobiecie miłość.

Każda kultura jest wychowaniem do pewnej oznaczonej formy czucia i działania.

A oto niemal już od stulecia usiłują wychować kobietę nietylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie, psychicznie, fizycznie.

Wskutek tego miłość stała się coraz mniej owym ślepym popędem, rzucającym kobietę, jakby bezmyślną, oszalałą, w objęcia mężczyzny. Dla silnej, zdrowej, kulturalnej miłości nie jest brutalnym przymusem. Wykształcenie wpoiło w kobietę taką myśli mężczyzny i dzięki temu przeszły w nią drogą suggestyi: sąd męzki, krytyka jednego mężczyzny nad drugim. Nadto posiada własne wysubtelnione instynkty i tymi to rożkami — swojej umysłowości, czy też swojej płci — wyczuwa bardzo prędko, który mężczyzna stoi na tym poziomie, na jakim dla niej zacząć się dopiero może mężczyzna jej serca.

Lecz miłość wolna, wielka, wschodzi tylko w wielkich stosunkach, w których i kobieta czuje się wolną.

Współczesne atoli stosunki kulturalne są tego rodzaju, że kobieta może się czuć w nich jedynie wolną *od czegoś*, nigdy zaś — wolną *do czegoś*. Który nawet najwięcej rozwinięty i wysubtelniony mężczyzna patrzałby bez przykrego zdumienia na kobietę, przejawiającą bez osłonek całą swoją naturę? Kobieta taka staje mu się *obcą*; bo w nerwach jego tkwi jeszcze pamięć tradycyj matek i babek.

Mężczyzna czyni z kobiety to, co *chce*, mężczyzna bowiem jest wielkiem bezpieczeństwem kobiety. Ponieważ mężczyzna nie chce *wielkich amoureuses*, przeto są one dzisiaj tak rzadkie.

A ponieważ kobieta jest niewolną i niewolnym jest mężczyzna, ponieważ wielkie, wspaniałe szczęście, tak czerwone i ciepłe, jak płynąca w żyłach, pod światło trzymana krew, nieznanem jest nikomu z naszego pokolenia *fin de siècle*, przeto owe ciche kobiety z kultem dla mężczyzny, współczesne *grandes amoureuses* takie są blade, jak białe liście palmowe, hodowane drogą sztucznej anemii na wielkanoc rzymską.

La grande amoureuse jest zawsze wysoce uzdolnioną kobietą, stojącą prawem wolności swojej na wyżynach kultury swego czasu — *la cérébrale* jest również zawsze kobietą uzdolnioną: dekretu wolności nie otrzymała jednak od mężczyzny, nie znalazła takiego, któryby był ujściem dla całej jej istoty, wogóle nie znalazła mężczyzny. (D. c. n.).

wa z rożnych wprost przeciwnych stron, wtedy przenika się bez przeszkody, przeczą najzupełniej pojęciu o jego materyalności. A jednak pojęcie to potępiane przez tych wielkich uczonych odniosło wspaniałe zwycięztwo w wieku XVIII.

W samym początku tego stulecia Newton wystąpił jako stanowczy przeciwnik teoryi, według której światło jest ruchem. Przypuśćmy, mówił, że światło jest ciśnieniem, albo ruchem i umieśćmy na drodze jego przegrodę. Czy poza nią cień mógłby być oddzielony od części jasnej z taką wyrazistością ściśle geometryczną? Czy wyobrażane ciśnienie, albo ruch w snopie światła, nie przeniosłyby się i nie rozproszyły w części nieruchomej, stanowiącej cień? Jakim sposobem poglądy Descartesa i Huygensa dadzą się pogodzić z geometryczną teoryą cienia i prostolinijnem rozchodzeniem się światła?

Odrzuciwszy te poglądy, Newton twierdził natomiast, że promień świetlny jest utworzony przez ciałka, które wysyła przedmiot świecący. W środku jednorodnym ciałka te posiadają ruch prostolinijny jednostajny i są ożywiane wielką prędkością, która jest zarazem prędkością światła. Gdy napotykają na ciało przezroczyste, jedne z nich zostają odepchnięte i tworzą promień odbity, inne przenikają do wnętrza ciała, gdzie wskutek pewnych działań ze strony jego cząstek, zmieniają kierunek ruchu i tworzą promień załamany. Wbrew temu, co głosili Fermat i Huygens, spółczynnik załamania światła jest to stosunek prędkości w środku, z którego wyszły. Każdej pojedynczej barwie odpowiada inny rodzaj ciałek świetlanych, które w tym samym środku posiadają różną prędkość; dlatego promienie rożnobarwne załamują się niejednakowo i powodują rozszczepienie światła.

Tym sposobem powstała teorya wypływu, czyli emanacyjna w przeciwstawieniu do teoryi drgań, to jest ondulacyjnej. W pierwszej połowie ośmnastego wieku teorya wypływu posiadała szerokie koło zwolenników, natomiast teorya drgań traciła ich coraz więcej. Około roku 1750 znakomity uczony Euler walczył jeszcze dzielnie przeciwko pojęciu o materyalności światła, lecz po jego śmierci zdawało się, że teorya ondulacyjna została pogrzebaną na zawsze. Gdy następnie Laplace podciągnął prawa podwójnego załamania światła w spacie islandzkim pod teoryę wypływu, zapewnił zupełne zwycięztwo zasadom Newtona, które, jak się wyrażał, pozwoliły poddać ścisłemu rachunkowi wszelkie zjawiska przebiegu światła w środkach przezroczystych. Laplace, Poisson i cała szkoła matematyków sprowadziła do analizy wszystkie zjawiska fizyczne; odkrycia ich dotyczyły nietylko mechaniki nieba, lecz także włoskowatości, sprężystości, ciepła, elektryczności. Sądzili, że są w posiadaniu fizycznej mechaniki, to jest matematycznej teoryi wszystkich sił przyrody.

W początku dziewiętnastego stulecia hipotezy Huygensa wpadły w taką niełaskę, że Laplace uważał za potrzebne oddzielić je od praw podwójnego załamania, odkrytego przez owego znakomitego uczonego. W czasie jednak, gdy Laplace wyznaczył teoryi ondulacyjnej miejsce obok niektórych urojeń Keplera, teorya ta ożywiona nową myślą odrodziła się, poczęła wydawać bujne, wspaniałe plony i odzyskała obywatelstwo w nauce.

(D. c. n.).

Rozalia Nusbaum.

MEDYUMIZM.

II.

Dawny spirytyzm, każący w swej zabobonnej naiwności zstępować duchom do pokojów, gdzie odbywały się seanse, prawić bzdurstwa przy pomocy nożek stołów, pociągać za nos uczestników i wyprawiać inne „psie“ figle, godne nieletniego urwisa, wydał z siebie płonkę, która otrząsnęła się z owej zdawkowej pomocy. Medyumizm przyjmuje fakty, na które powołuje się spirytyzm, ale w innym kierunku poszukuje sprawczej przyczyny. Stukania dają odpowiedzi, zdradzające swoją treścią robotę umysłową, tajemnicze ręce unoszą się w powietrzu i skubią po brodzie lub głaszczą po głowie, gitary grają same i ogniki bujają w powietrzu, ale zdaniem medyumistów źródło wszystkich tych objawów tkwi w nas samych, w naszych własnych uzdolnieniach duchowych, zjawiska zaś te tylko dlatego dziwnie dla nas wyglądają, ponieważ jeszcze nie zabraliśmy się do studyów nad nimi i nie zastosowaliśmy pozytywnych metod badania. Zwolennicy tego kierunku stoją na gruncie — że tak powiem—naukowego poglądu na świat: owe zjawiska, według nich, świadczą jedynie o istnieniu nowej „siły“ psychicznej, która dopomina się praw obywatelstwa w nauce i gotowa pomnożyć znane dotychczas sfery przyrody. Można być zatem „materyalistą“ i mimo to znajdować się w liczbie wyznawców medyumizmu. Obecnie pomiędzy rzecznikami siły psychicznej znajdują się osoby, posiadające rozgłośne w nauce imię i nawet — przynajmniej tak zapewnia Gibier — znalazłoby się ich daleko więcej, gdyby wszyscy mieli odwagę wystąpić z otwartą przyłbicą. Wspomniany medyk ręczy, że wielu fizyologów oddawna prowadzi systematyczne studya w swoich pracowniach, lecz kryją się tchórzliwie z temi zajęciami. Może to prawda, chociaż ani na chwilę nie godzi się o tem zapominać, że medyumiści, napastowani ze wszystkich stron, czyhają na każdego, ktoby przyłączył się do nich, a nawet zainteresował i tem samem podzielił ich losy. W ostatnich czasach medyumizm znalazł i u nas wyznawców pomiędzy osobami, zajmującemi poważne stanowisko w swojskiej literaturze. Ta właśnie okoliczność zwróciła po raz pierwszy moją uwagę na tę latorośl doktryn spirytystycznych. Wyznam otwarcie, że trudno mi było pogodzić się z myślą, że ten lub ów z moich znajomych, z którego zapatrywaniami nowo przyjęte teorye stały w dość silnej sprzeczności, miałby działać bez żadnej podstawy. Wziąłem się przeto do literatury przedmiotu, którą znalazłem poważniejszą, aniżeli mniemałem— w ciągu trzech miesięcy niemal nie karmiłem się żadną inną strawą; później zacząłem wykonywać pewne doświadczenia, wreszcie udało mi się znaleźć na seansie mało znanego medyum, jeszcze później na szeregu posiedzeń, dawanych przez medyum zawodowe. Wprawdzie ostatecznie z tego wszystkiego niewiele zdobyłem — co najwyżej przyznaję pewne fakty za *możliwe*, ale zgoła jeszcze nie za *wiarogodne*, sądzę przecież, że i to „coś“ przedstawić może pewien interes.

II.

Zanim jednak przejdę do streszczenia własnych prób i opisu nabożeństw szamańskich, których byłem świadkiem, muszę zatrzymać się nad doktryną medyumistów — o spirytystach nie wspominam, posiadają oni bowiem na zawołanie maryonetkę-ducha, która oswobadza ich od obowiązku posiadania jakiejkolwiek teoryi. Zresztą warto nadmienić, że istniejące doktryny medyumistyczne nie przedstawiają czegoś wykończonego, są bowiem dopiero w okresie powstawania.

Nasza znajomość uzdolnień psychicznych — twierdzą medyumiści — jest bardzo ograniczona, gdyż zaledwie znajduje się na tym poziomie, na którym była wiedza o elektryczności w środku przeszłego stulecia. A jednak z góry chyba wolno podejrzywać, że ta najbardziej złożona i ze wszystkich postaci energii (nazw: siła, energia, substancya używamy w braku ściślejszych) nie jest tak zamkniętą i ograniczoną, jak utrzymują przedstawiciele psychologii fizyologicznej. Przeciwnie, istnieją objawy, zadające kłam doktrynom fizyologów — te mianowicie, których głosicielami są spirytyści, zresztą nie posiadający innej zasługi nad spostrzeżenie nowych faktów i raczej brużdżący dzisiaj i kompromitujący sprawę, aniżeli jej pomagający. Siła psychiczna, działająca w normalnych warunkach jedynie w granicach organizmu, w niektórych zdolną jest do wyładowywania się na zewnątrz. Na jakiej odbywa się to podstawie, w tej mierze istnieje mnóstwo tłomaczeń. Względnie najracyonalniejszą, tj. najmniej oddalającą się od dotychczasowego poglądu na przyrodę, jest teorya medyumisty E. Hartmana, znanego ze swoich prac na polu filozofii pesymizmu. Przyjmuje on naprzód, że w pewnych okolicznościach organizm ludzki zdobywa własności, pokrewne magnesom: może przyciągać do siebie lub odpychać inne ciała, lewitacya np. byłaby zjawiskiem tego rodzaju. Następnie sądzi on, że drgania eteru, towarzyszące pracy psychicznej, mogą przedostawać się na zewnątrz organizmu i tam przechodzić w inne formy energii: światło, dźwięk. Wreszcie siła psychiczna może wyładowywać się na zewnątrz pod postacią drgań mechanicznych, skupiających się w pewne agregaty i zdolnych do wykonywania pracy: wywoływania dźwięków na strunie, robienia odcisków w glinie, nawet oddziaływania na zmysł wzroku i stwarzania w nim odpowiedniego wrażenia. Ale doktryna Hartmana względnie posiada między medyumistami najmniej zwolenników. Większość wyznaje inne poglądy. Są osoby — powiadają inni medyumiści — zdolne w pewnym szczególnym stanie (transie) do wydzielania z siebie pewnej substancyi (która *mutatis mutandis* może być uważana, jak i sama materya, jedynie za szczególną postać energii wszechświatowej). Wydzielaniu jej z organizmu towarzyszą w nim dreszcze konwulsyjne, wywołujące na zewnątrz znaczną zniżkę temperatury. Niekiedy te drgania subjektywne w zewnętrznem środowisku przechodzą w iskry elektryczne lub dają początek różnym płomykom. Na pewnym stopniu wydzielania się owa substancya może przybierać kształty określone: powstają ciała „astralne.“ Niekiedy więc zjawia się zwykła ręka, jak gdyby oderwana od ciała. Niewidzialna najczęściej, w wyjątkowych razach przybiera postać namacalną, „materyalizuje się.“ Ona to trąca w błonę bębnów i struny skrzypiec, stuka po ścianie, drapie widzów lub łapie ich za nos, zanurza się w glinie, słowem, jest sprawczą przyczyną ruchów. Lewitacye stołu, bujanie przedmiotów w powietrzu i inne zjawiska, które zdaniem Hartmana są wywoływane przez mechaniczne równoważniki energii psychicznej, według medyumistów kierunku astralnego są przypisywane owej niewidzialnej zwykle substancyi, posiadającej własną świadomość nawet po za organizmem i będącej podścieliskiem naszego życia psychicznego. Taką substancyę posiadają nietylko istoty ludzkie, Gibier miał widzieć ciało astralne psa w odpowiedniej postaci. Owa siła psychiczna, występująca po za organizmem, jest nader niedołężną — nawet ręka astralna niekiedy raczej przypomina nieokrzesany organ chwytny, aniżeli istotną rękę. Jak pudel, który nosi koszyki pewnej formy i musi być parę dni tresowany, zanim weźmie inny, podobnie

owo wyładowanie psychizmu musi się uczyć każdej formy nowej, będzie grało na gitarze, ale nie poruszy skrzypiec, póki nie przywyknie. W niektórych wypadkach substancya astralna układa się w formę całej postaci ludzkiej. „Materyalizacya“ dochodzi do takiego stopnia, że owa istota może mówić, posiadać normalną temperaturę — istota medyum natomiast ma niby ubywać w swojej wadze. Naówczas możliwą jest fotografia, jeśli dane medyum zdoła wytrzymać światło. Niektórzy medyumiści zamiast substancyi astralnej przyjmują coś w rodzaju teoryi dawnych nominalistów. Jak ci twierdzili, że każdemu przedmiotowi odpowiada kształt ideowy przedistniejący, tak samo tamci dowodzą, że istnieją pewne formy, niby-sita, w które układa się organizująca materya. Prosty kryształ, roślina, zwierzę, człowiek są takiem zmateryalizowaniem bytu ideowego — wsiąknieniem cząstek ważkiej materyi w przegródki kształtu przedistniejącego. Ręce i postacie, ukazujące się na seansach, pochodziły stąd, że kształt rozszczepił się od organizmu i zdobywa zdolność nasiąkania materyą. Bądź co bądź jednak, transcendentalne istoty seansów posiadają, w parze ze swoją nieudolnością, zdolność wyższego rzędu. Jak światło elektryczne przyspiesza wegetacyę, tak samo, tylko w silniejszym stopniu, działa ciało astralne: w ciągu paru godzin, przed uczestnikami seansu, z ziarnka wyrasta roślina i pokrywa się kwieciem. Ale jest to najmniejsza jeszcze ze zdolności, właściwych energii psychicznej. Są niby inne, ukazujące nam z odmiennej strony naturę materyi. Materya dotychczas zwykle jest pojmowana jako coś odrębnego od energii i nawet sprzecznego z nią. Tymczasem według medyumistów jest ona również tylko pewną formą energii, jak światło, elektryczność, mogącą w nie przechodzić i z nich powstawać, a zatem znikającą i rodzącą się ponownie z „niczego.“ Jak istnieją równoznaczniki przy zamianie ciepła na działanie mechaniczne, taka samo zależność ma miejsce pomiędzy materyą a innemi postaciami energii. Siła psychiczna właśnie posiada zdolność uskuteczniania tej zmiany. A zatem w następstwie tego kamienie mogą przechodzić przez ściany, kółka zaczepiać się o siebie itd. Zöllner znowu, celem wyjaśnienia ostatnio wyłuszczonych faktów, przyjął istnienie czwartego wymiaru. Medyum w swojej transcendentalnej wydzielinie może to czynić. „Demateryalizacya“ byłaby więc usunięciem materyi z przestrzeni trzechwymiarowej.

Niektórzy medyumiści idą jeszcze dalej, bo już na podstawie analogii poczynają snuć teorye o duchowości w przyrodzie. Elektryczność istnieje we wszechświecie związana z różnymi kształtami, lecz objawia się tylko wtedy, kiedy przechodzi przez pewne wydoskonalone przyrządy. Podobnie duchowość nie koniecznie towarzyszy jedynie mózgowi i ustrojowi nerwowemu, ale również może być obecną w najodmienniejszych kształtach i nawet w bezkształtnej materyi. O tych różnych objawach psychizmu posiadamy podobnie małe wyobrażenie, jak ryba elektryczna o naturze elektryczności, która znajduje się w jej organie. Fakty medyumistyczne właśnie pozwolą nam zagłębić się w te tajniki duchowości.

Poprzestaliśmy na bardzo ogólnem przedstawieniu doktryny. Wydaje się ona wprost cudacką. Ale gdyby fakty okazały się prawdziwymi, trzeba byłoby pogodzić się z tymi wywodami, zakrawającymi na dziwolągi. One to są najwyższym probierzem, nauka bowiem nie posiada dogmatów, w których imieniu wolno jej było z góry potępiać pewne zjawiska jako niemożliwe. Jedynie analiza matematyczna może z góry oświadczyć, że coś jest niemożebne, lecz żadna inna gałęź nauki. Otóż winniśmy się zwrócić do faktów, co one mówią. Z góry zaznaczę, że osobiście, w dostatecznie pewnych warunkach nie przekonałem się o wiarogodności żadnego z nich, prócz chłodnych powiewów, i to jeszcze wśród okoliczności, które budzą wątpliwość.

L. K.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

William Blake.

Literaci wszystkich krajów są obecnie w dziwnej pogoni za komplikacyą duchową i dopóty uspokoić się nie mogą, aż odkryją pośród siebie istotnego waryata. Wówczas następuje chwilowa cisza, pozwalająca zatopić się w zachwytach. Tak było w swoim czasie z Poem, Baudelaire'm, Nietschem — tak obecnie się dzieje w Anglii z Blakiem, którego niektórzy uważają za największego poetę Anglii.

Blake żył i pisał w końcu XVIII st. za czasów panowania racyonalizmu, który wszechwładnie kierował osobą ludzką w imię pewnych filozoficznych i społecznych systemów. Tyranii rozumu i zdrowego rozsądku towarzyszył dość płaski sensualizm.

Protest przeciw tym teoryom w imieniu instynktownych popędów, stanowiących odrębność osoby ludzkiej, znajdujemy jednocześnie w Niemczech u Hammana i w Anglii — u Blake'a. Poglądy pierwszego znalazły dalszy swój rozwój, a zarazem i wyraz w filozofii Herdera.

Blake natomiast zapuścił się w krańcowości zupełnego mistycyzmu, na podstawie jednak całkiem oryginalnej. Gdy moralność zazwyczaj opiera się na pognębieniu ciała i jego popędów, Blake ma za punkt wyjścia właśnie te popędy, a gdy moralność potoczna na szczycie swej piramidy stawia Boga, Blake przez logikę swych teoryi zmuszony był na wierzchołku swej etyki postawić Szatana. Tam Bóg karze przejawy namiętności, tu duch złego oswobadza osobę ludzką od wszelkich kajdan. Panowaniu instynktu nad rozsądkiem towarzyszy swobodna wiara, niezwiązana żadnym obrządkiem, nareszcie miłość i wyrzeczenie się samego siebie. W tych wymogach jest sprzeczność wewnętrzna: wszechstronny rozwój naszego „ja“, o którym marzy Blake nie może obejmować jednocześnie rozpętania instynktów i teoryi wyrzeczenia się. Dowodem teorya Nietschego, która stanęła w takim antagonizmie z chrześciaństwem. Blake chciał te krańcowości pogodzić i dlatego musiał stać się niejasnym. Jego poglądy nigdzie systomatycznie wyrażone nie zostały, znajdujemy tylko ich ślady w obrazach mniej więcej fantastycznych.

Takiemi np. są jego „Księgi prorocze“ („Prophetic books“). W jednej z nich Thel, córka serafinów (jest to symbol duszy ludzkiej), trapiona poczuciem swej bezużyteczności, zwraca się do kwiatów, roślin, zwierząt, do przyrody całej z zapytaniem o celu ich istnienia. Wszystkie zgodnie odpowiadają, iż są szczęśliwe szczęściem innych, świadomością swej pożyteczności; w tych ogólnych wyścigach poświęcenia i ofiary przyjmuje udział i wilk i owieczka, ptak i robaczek, karmiąca je wszystkie ziemia i związane ciężeniem sfery niebieskie. Wyrzeczenie się samego siebie i praca dla innych — to podstawy bytu. Jest to teorya Darwina postawiona na głowie. Ale w tem znajdujemy już całą filozofię Shelleyowskiego „Prometeusza.“ W innej „Księdze Proroczej,“ noszącej tytuł „Marriage of Heaven and Hell,“ znajdujemy tak samo mistycyzm cielesny Rossettiego w zarodku a także marzycielski idealizm pre-rafaelitów. Księgi te są pełne tajemniczych symbolów, które pozostały dotychczas niedostępne tłomaczeniu krytyki, w znacznej przynajmniej części, i wizyi hallucynanta. Te ostatnie tworzone były przez Blake'a i z profesyi — był uczniem Swedenborga — i z konieczności: wizye nawiedzały go przez życie całe, nieraz Bóg zaglądał do jego okna, a o aniołach i czartach mówić nawet nie trzeba. Ten stan umysłu wyrażał się nie tylko w poematach, lecz i w apokaliptycznych ilustracyach, któremi je zaopatrywał. Dla Blake'a poezya miała zawsze podwójny język, kolorów i wierszy, nie pojmował nigdy obrazu bez komentarzy w formie poematu, ani poematu bez ilustracyi.

Był w stosunkach ciągłych z cieniami Homera, Mojżesza, Pindara, Wirgiliusza, Dantego i Miltona.. Gdy go zapytywano, w jakiej formie ci wielcy ludzie mu się zjawiają, odpowiadał: „Są to cienie majestatyczne, białe i promienne.“ Nieraz wołał żonę, aby jej powiedzieć: „Kate, czy widzisz tę postać imponującą? Słuchaj, ona mówi“ — gdyż cienie rozmawiały z nim.

Pewnego dnia przybiegł do niej w zachwycie: dopiero co miał wizytę Miltona, który przerecytował mu cały poemat — Blake go zapamiętał i zapisał.

„Widziałaś pani kiedykolwiek pogrzeb fei? — zapytał pewnej damy. — Nigdy, panie — odpowiedziała. Otóż ja widziałem ostatniej nocy taki pogrzeb poraz pierwszy. Przechadzałem się samotnie w ogrodzie; żaden powiew nie wstrząsał gałęzi drzew. Naraz usłyszałem lekki i przyjemny szmer, obejrzałem się wokoło, aby spostrzedz, skąd on pochodzi. Spostrzegłem ruchy szerokiego liścia kwiatu i pod tym baldachimem procesyę drobnych stworzeń wzrostu i koloru koników polnych, szarych i zielonych, które niosły ciało przykryte listkiem róży; było ono pochowane przy szepcie harmonijnego śpiewu. Następnie cała procesya znikła. Był to pogrzeb fei.“

Przyjrzyjmy się warunkom życiowym Blake'a.

Urodził się w listopadzie 1757 r., był synem kapelusznika, który przeznaczał go do tegoż rzemiosła, ale chłopiec okazywał takie zdolności do rysunku, iż ojciec oddał go na naukę do miedziorytnika. W dziecięcych także latach obudził się w nim talent do muzyki i poezyi. Oto jeden z pierwszych jego wierszy p. t. „Tygrys.“

„Tygrysie! tygrysie! ty, którego spojrzenie płomienne iskrzy się w lesie ciemnym, jaka ręka nieśmiertelna ułożyła straszną symetryę twego ciała?

„W jakich niebach, w jakim oddalonym kraterze zapalił się promień pierwotny twego wzroku? Czyja ręka ośmieliła się uchwycić płomień?

„Czyje ramię, czyj rozum zdołały skręcić włókna twego serca i nadać kształt twym członkom?

„Na jakiem kowadle, jakim młotem ukuto twą głowę? Kto nałożył dłoń na twą okropność?

„Gdy z wyżyn niebieskich gwiazdy siały swe łzy błyszczące, czy artysta uśmiechał się do swego dzieła? Twoim Twórcą czyż jest ten sam, kto stworzył jagnię?“

W chwilach wolnych, które mu praca u majstra pozostawiała, pisał poemat, a raczej kronikę dramatyczną pod tytułem „Edward III,“ językiem malowniczym: wszystkie figury przybierają tu formy prawie dotykalne, przypominające raczej wizye waryata, niźli pomysły poety. Pisał głównie nocami, przeplatając sen pracą — w ten sposób zdobył powoli umiejętność oddawania swych snów i marzeń z dokładną ścisłością nastrojów i odcieni sennych.

Stanowiło to początek choroby umysłowej, która następnie potężnie się rozwinęła w postaci ciągłych halucynacyi. Przyczyniły się do tego i wskazówki malarza Fuseli, który kierował pierwszymi krokami Blake'a na polu artystycznem i był sam autorem „Zmory“ — sprowadził sobie niestrawność pasztetem świńskim dla wywołania odpowiednich wizyi sennych.

Skończywszy naukę u rytownika, ożenił się z biedną dziewczyną z sąsiedztwa, Katarzyną Boutcher, a po śmierci ojca założył na własną rękę sklepik rycin własnego pomysłu, ale tu mu się nie powiodło, zwinął handel i zajął się wyłącznie pracą artystyczną. Po „Śpiewach Niewinności i Doświadczenia“ nastąpiły ilustracye do Hioba i do „Pielgrzymów z Canlorbery“ (Chaucera). Żył na strychu w nędzy. Niepowodzenia materyalne coraz bardziej go odstręczały od ludzi i zamykały w samym sobie i w towarzystwie duchów. Z kolei powstała kompozycya prawie niezrozumiała p. t. „Urizen“ w 27 tablicach, którą uważają za historyę ducha skazanego na szereg okropnych prac. Urizen przechodzi przez otchłanie pełne ognia i mgieł, walczy z potworami itd.

Pobyt trzechletni na wsi zupełnie go oddzielił od świata żyjących. Wracając do Londynu, pisał: „Przespałem trzy lata na brzegu morza i przynoszę publiczności postacie olbrzymów.“ Był to szereg rysunków apokaliptycznych, zatytułowanych „Jerusalem“ — jest to dzieło tyleż niezrozumiałe, co szczytne.

Godną uwagi jest rzeczą, iż śród wizyi, które go nawiedzały, znajduje się kurtyzana starożytna, Lais, gdy natomiast z trudem tylko wykonywał dyabła. Opowiada, iż w ciągu wielu lat pragnął gorąco go widzieć. Nie mógł wierzyć, aby to był ordynarny bies z legend średniowiecznych; wyobrażał sobie raczej ponure piękno upadłego anioła z Raju Miltonowskiego, lub szlachetną postać, którą zachował w księdze Hioba. Ale Szatan przez dyabelską kokieteryę nie chciał mu się zjawić, prawdopodobnie, aby nie zepsuć pięknego wyobrażenia jakie o nim poeta sobie tworzył. Nareszcie życzeniu jego stało się zadość: spotkał Szatana u siebie na schodach, wieczorem. „Oczy jego gorzały jak rozpalone węgle, pazury miał niezmiernej długości... Słowem, dyabeł gotycki naszych legend, który jest prawdziwym dyabłem, panowie... Wszystkie inne są apokryfami.“ Był to zawód gorzki. Skorzystał z tej wizyi przy ilustrowaniu księgi „Hioba.“ Oprócz tych prac mniejszych rozmiarów, artysta był wciąż zajęty swemi „Księgami proroczemi,“ do których dodał 18 tablic rysunków.

Biedny, zapomniany na swym strychu ten artysta marzyciel, poeta entuzyasta umarł w 71 roku życia całkiem pogrążony w mistycyzmie.

O ile „Księgi prorocze“ są niejasne i tajemnicze, o tyle poezye liryczne Blake'a nie przedstawiają żadnych trudności w studyach i dla zwykłego czytelnika. Tu należą „Songs of Innocence“ i „Songs of Esperience“ przejrzyste i melodyjne w formie, a treścią przeniknięte miłością przyrody, Shelleyowskim panteizmem, a także wspomnieniami młodości i wieku dojrzałego autora. Dzieło zawiera 70 rysunków, służących do objaśnienia wierszy pełnych naiwnego spirytualizmu. Oto przykład p. t. „Kominiarczyk.“

„Gdy matka mi umarła, byłem bardzo młody, a ojciec mnie sprzedał, gdy umiałem zaledwie wołać: weep, weep, weep! *).

„Był ze mną mały Tom Dacre, który zaczął płakać, gdy mu golono głowę, a miał włosy miękkie, jak szerść jagnięcia. Ale ja mu mówiłem: „Nie płacz, Tom, cóż ci to szkodzi? Gdy głowa ta będzie goła, sadze nie będą smolić twych jasnych włosów.“

*) Jest to okrzyk londyńskich kominiarzów.

„I Tom przestał płakać. — Otóż tej samej nocy miał on bardzo dobry sen: widział mnóstwo małych kominiarzy, którzy byli wszyscy zamknięci w grobach, pokrytych kirem.“

„I zbliżył się anioł, który złotym kluczem pootwierał groby i wypuścił wszystkich. Wówczas skacząc i śmiejąc się, pobiegli ku zielonej dolinie, gdzie płynęła rzeka i wykąpawszy się, byli promienni, jak słońce.“

„Następnie nadzy i czyści, pozostawili swe worki i wznieśli się przy pomocy wiatru na wysokie chmury, a anioł rzekł do Toma: „Jeżeli będziesz posłuszny, Bóg będzie twym ojcem i na niczem ci nie zbraknie.“

„Tom się obudził, wstaliśmy wszyscy po ciemku, wzięliśmy nasze worki i szczotki, aby iść do pracy; ale chociaż poranek był zimny, Tom czuł zadowolenie i było mu ciepło.“

Ten prorok, którego ust dotknął się Seraf sześcioskrzydły rozpalonym węglem, był miłośnikiem prostoty duchowej drobnych i nieznacznych. „Małe jagniątko, kto cię stworzył? Kto ci dał życie i poprowadził na pastwisko wzdłuż rzeki i na łąkę? Kto cię odział w miękkie runo, tak jasne i przyjemne? Kto ci dał to beczenie czułe, co napełnia radością doliny? Drobne jagniątko, kto cię stworzył?“

Taki jest nastrój „Pieśni Niewinności.“ Blake uchodził za waryata, a jego dzieła za zbiór bezmyślnych halucynacyi — bardzo rzadko kto pod tą kanwą szału upatrywał siłę wewnętrzną i zarodki pomysłów, które miały następnie potężnie się rozwinąć. Tylko Wordsworth i Ch. Lamb miewali słuszniejsze poglądy na Blake'a, który umarł w r. 1827. Dopiero w 35 lat później w r. 1863 Alexander Glickrist w pierwszej pracy krytycznej o Blake'u wskazał głęboki związek, jaki istnieje pomiędzy jego mistyczną filozofią i ideałami wolnej, bezpośredniej twórczości, które panowały w epoce „odrodzenia angielskiej poezyi i sztuki,“ za czasów rozkwitu prerafaelityzmów. Gilchrist wykazał zarazem, iż w dziełach Blake'a odnaleźć można pierwszorzędne zalety poetyckie, iż ekstaza i wizye, panujące tu wszechwładnie, nie zmniejszając bynajmniej zasług artystycznych autora, dają mu tylko specyalne stanowisko poety-proroka.

Prace komentatorów i krytyków nad Blakem posypały się od tego czasu, jak z rogu obfitości. Śród nich zasługują na uwagę dzieła krytyczne Swinebarne'a komentarze Yetts'a, obecnie wydane, wraz ze zbiorem dzieł Blake'a, zaopatrzonym w najważniejsze ilustracye. Na uwagę także zasługuje artykuł krytyczny Milsanda.

L. W.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Encyklopedyi rolniczej (wydan. Muzeum przemyslu i rolnictwa) wyszedł zeszyt 35, zakończony artykułem „Hodowla ogólna drobiu.“

Dr. T. Heryng: „Fernere Beiträge zur chirurgischen Behandlung der Laryngphtise“ w dodatku do *Intern. klin. Rundschau.* Autor przytacza dalsze wypadki wyleczenia suchot krtani jego metodą.

A. Szymański: *Ważne wiadomości o siewie* dla użytku i najmniejszych i największych gospodarstw (z rysunkami), str. 62, Poznań. Znakomity nowelista wcale nie po powieściopisarsku, lecz gruntownie przedstawia korzyści siewu rzędowego.

Władkowskiego *Miłość i pieniądze* oraz W. Kirkora *Sprawa o płot* — są to dwie powiastki z życia ludu dla ludu.

Dr. W. H. Krajewski: *O stosunku medycyny wewnętrznej do chirurgii.* Autor podejmuje na nowo spór wszczęty niegdyś przez dr. Dunina, naturalnie występując z apologią chirurgii, którą jednakże radby widzieć w zgodnem zjednoczeniu z terapią.

K. Jacobson: *Metoda poglądowa buchalteryi amerykańskiej* w zastosowaniu do interesów towarowych, towarowo-komisowo-eksportowych, bankierskich i fabryk cukru,“ pierwsza połowa (str. 58—kop. 75).

— H. Kotłubaj: *Weterynarya gospodarcza* z anatomią, fizyologią, nauką o powierzchowności oraz hygieną zwierząt domowych (str. 820 z 429 drzeworytami). Książka ta, której autor jest specyalistą i redaktorem *Rolnika i hodowcy*, będzie zapewne mile powitaną przez zainteresowanych jej przedmiotem.

I. Elsenberg: *Książka do czytania*, zawierająca przedmioty dzieciom najpotrzebniejsze, wyd. 10 (str. 230, kop. 30).

Prof. dr. Wagner: *Zastosowanie nawozów sztucznych w ogrodnictwie*, z drugiego wydania przełoż. W. Gałecki (str. 38). Książeczka ta była bardzo potrzebną w polskim przekładzie, szkoda jednak, że tłomacz nie korzystał z 3-go (uzupełnionego) jej wydania i że albo nie zna dostatecznie języka niemieckiego, albo dopuszcza się niepotrzebnych dowolności.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PAMIĘTNIK.

Postępy architektoniczne.

Jeżeli wyłączymy oddziaływanie dzienników brukowych w rozmaitych sprawach drobnych, to przyznać trzeba, że wpływ naszej prasy na opinię ogółu i życie praktyczne jest bardzo mały. Nie będziemy tu rozbierali przyczyn tego faktu, które są dość różnorodne; zaznaczamy go tylko dla uwydatnienia wyjątku od reguły. Prawie wszystkie pisma niespecyalne zaczęły od pewnego czasu zwracać uwagę na szablonowość i zaniedbanie strony artystycznej w nowozbudowanych kamienicach naszego miasta. Nie było w nich ani stylu, ani logiki architektonicznej, ani gustu, pojedyncze części sztucznych zlepków kłóciły się z sobą i często sprawiały wrażenie jakiegoś skamieniałego rwetesu. Najszczegółowiej wykazał to bezimienny autor (może niejeden!) w dwu *Kuryerach* a chociaż te sprawozdania grzeszyły nieraz bezwzględnością i przyczepkami, miały tę zasługę, że wciągnęły architekturę nowych kamienic warszawskich w dziedzinę krytyki, która dotychczas całkiem je omijała. Ten i ów budowniczy, który uległ zupełnie żądaniom właściciela i dla dogodzenia jego interesowi uprawniał w swych planach najpospolitsze herezye, postawiony pod kontrolą publiczną, przypomniał sobie obowiązki względem siebie i własnego nazwiska. I oto nagle powstał w Warszawie szereg domów pięknych, mogących być ozdobą każdego wielkiego miasta. Co najważniejsza pojawiły się w nich czyste style architektoniczne albo takie ich mieszaniny, które czynią zadość warunkom piękna i dobrego smaku. Warto przejść ulicę Marszałkowską, ażeby na paru z nich zatrzymać oko z zupełnem zadowoleniem. Jeżeli z tej drogi nie zboczymy i jeżeli nadto nowe kamienice zarzucą tradycyę wyzyskiwania placów wyłącznie dla murów i otoczą się bodaj maleńkimi ogródkami, wkrótce Warszawa wyglądać będzie rzeczywiście po europejsku. Jest to tem bardziej pożądanem i łatwem do wykonania, że kapitał nie potrzebuje tu ponosić żadnej ofiary, gdyż zarówno cena takich pięknych domów, jak cena mieszkań w nich sowicie wynagrodzi nakłady. Czy każdy, kto może, nie zapłaci chętnie jakiejś podwyżki za to, że uściele sobie gniazdo w jakimś domu pięknym i otoczonym drzewami, które mu dadzą bodaj widok kawałeczka żywej natury?

Przeciw lichwie.

Wiek usiłuje zsumować skutki prawa przeciw lichwie na podstawie rocznego doświadczenia. Ponieważ nie wiemy, na jakich dowodach oparł on swe twierdzenia i ponieważ nie istnieje żaden probierz pozwalający je skontrolować, więc powtarzamy jego wywód, który zresztą ma dosyć cech prawdopodobieństwa. Według *Wieku* tedy owa ustawa sprowadziła w pierwszej chwili ograniczenie operacyj lichwiarskich nowych i obawę w egzekwowaniu nowych. Jednocześnie następstwem uszczuplonego kredytu były upadłości przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, przezeń zasilanych, nad czem ubolewać trudno, gdyż tego rodzaju przedsiębiorstwa nie powinny się rodzić, a mogą bez naszego żalu umierać. Gorszem było to, że kapitaliści, poprzestający na skromniejszych procentach, ulegli popłochowi lichwiarzów i również zamknęli swoje kieszenie. Powoli jednak wróciła im odwaga. Ale odzyskali ją również ci, przeciw którym prawo zwróciło swój miecz. Ze skargami bowiem do sądów wystąpiły tylko jednostki ukształceńsze i energiczniejsze, cała zaś masa ciemnych much pozostała w sieci pająków. Zdaniem *Wieku* „lichwa istnieć nie przestała, przeniosła się tylko na grunt łatwiejszy dla siebie, mianowicie pomiędzy ludzi biednych zupełnie, którzy bronić się nie mają za co, albo nawet nie wiedzą, że bronić się mogą, a sędziowie, czy sądy nie widzą potrzeby informowania pozwanych, raz dlatego, że ze swego urzędu nie uważają się za powołanych do tego, powtóre dla uniknięcia długiej procedury, którą może sprowadzić odkładanie sprawy, powoływanie się na świadków, zasięganie opinii i różne inne dowody, towarzyszące przewlekaniu sprawy.“

Również lichwa hypoteczna wynalazła dla siebie środek bezpieczeństwa. „Nowe tranzakcye rejentalne na wypożyczane sumy dokonywane są w ten sposób, że za pierwszy rok wysokość procentu wcale nie bywa określoną, poniewać rzecz tę załatwiają strony polubownie, drogą układu przed zawarciem aktu, a na lata następne, gdy wierzyciel nie wymówi kapitału, procent określony jest w najwyższej prawnie stopie, czyli po dwanaście od sta. Zatem przy pożyczkach hypotecznych prawo nowe nie znalazło właściwego zastosowania i znaleźć go nie może.“ *Wiek* proponuje, ażeby sądy występowały obowiązkowo w obronie niezaradnych biedaków i z powodu wytaczanych przez różne indywidua spraw wekslowych nie wyrokowały przed sprawdzeniem, czy w danym razie nowe prawo nie znalazłoby właściwego zastosowania. „Władza prokuratorska — powiada on — na podstawie zebranych wiadomości mogłaby znakomicie uprościć sądom procedurę, uformowawszy indeks lichwiarzów.“

Bądź co bądź, prawo o lichwie wymaga jakiejś naprawy, gdyż dotąd okazuje się dość bezsilnem.

Gościradów.

Nas to wcale nie dziwi, że dobra Gościradów, które hr. Suchodolski zapisał na cele dobroczynne, okazały się nagle mniej wartującemi, niż pierwetnie sądzono, gdyż — jak to zaznaczaliśmy wielokrotnie — wszelkie majątki, darowywane przez nieboszczyków społeczeństwu, szybko tracą swoją wartość. Zwykle z milionów robią się tysiące, a z tysiąców setki i po obrachunku pozostaje taka marnota, że krewnym opłaci się wyciągnąć po nią rękę, ale społeczeństwu — nie. Według korespondencyi jakiegoś znawcy, bez żadnych wątpień i zastrzeżeń ogłoszonej przez wszystkie prawie pisma, „las 13,000 morgów, zmarnowany doszczętnie, gospodarstwo w stanie opłakanym,“ ziemia, obciążona serwitutami, zaledwie daje jakiś dochód itd. Autor owego listu przyznaje, że przy dobrej gospodarce i nakładach można będzie kiedyś wyciągnąć z ogromnych dóbr zyski, ale tę możliwość odsuwa tak daleko, a zadanie przedstawia tak trudnem, że obawiamy się, czy nie przerazi Towarzystwa dobroczynności, które po śmierci brata nieboszczyka będzie głównym spadkobiercą. Naszem zdaniem, jest to sprawa tak ważna, że Towarzystwo powinno wcześnie i należycie przygotować się do objęcia Gościradowa w swe posiadanie i kosztem wszelkich wysiłków doprowadzić go kiedyś do stanu pożądanego. Sam autor przestrogi przyznaje, że potrzeba tylko zrzeczenia się dochodów na jakiś czas i umiejętnej administracyi, ażeby te dobra stały się źródłem obfitych dochodów. Praca ciężka, może długa, ale w swych skutkach niezawodna. Życzymy w niej Towarzystwu powodzenia w tej nadziei, że wreszcie dzięki hr. Suchodolskiemu „święta nędza“ zakładu przy Krakowskiem Przedmieściu, ustąpi miejsca czystemu i porządnemu przytułkowi dla biedaków.

Szkoła rolnicza.

Kuryer warszawski podaje szczegóły, dotyczące niższej szkoły rolniczej, która ma być założona w Sobieszynie (a raczej na folwarku Brzozowa), majątku Towarzystwa osad rolnych. Do zakładu tego przyjmowani będą młodzi ludzie zdrowi, nie młodsi od 14 i nie starsi nad lat 18. Wpisy odbywać się będą od d. 1-go do 5-go stycznia każdorocznie. Kandydaci obowiązani są przedstawić: metrykę, świadectwo lekarskie o stanie zdrowia i szczepienia ospy, a nadto wymagana będzie znajomość kursu nauk w zakresie 2-klasowych szkół wiejskich. Uczniowie mogą być stali, tj. mieszkający przy szkole i otrzymujący całodzienne utrzymanie, ubranie i pomoc naukową za opłatą rs. 100 rocznie, i niestali mieszkający po za szkołą i ci opłacać będą po rs. 6 rocznie. Oprócz uczniów płatnych, 15-tu utrzymywanych będzie kosztem Towarzystwa osad rolnych. Kurs nauk trzyletni, podzielony na trzy klasy.

W połowie grudnia odbywać się będą egzaminy przejściowe i ostateczne. Uczniowie po ukończeniu kursu nauk obowiązani są dla samodzielnego obeznania się z pracami gospodarczemi i dla poznania urządzeń gospodarczych przebyć po za szkołą rok na praktyce za wynagrodzeniem, które określone będzie po zgodzeniu się zwierzchności szkolnej, a dopiero następnie po złożeniu dodatkowego egzaminu uznani będą za kończących cały kurs i otrzymywać atestat szkolny.

Wychowańcy szkoły rolniczej sobieszyńskiej przy odbywaniu powinności wojskowej korzystać będą z ulg III-go rzędu, a kończący dwie jej klasy z ulg IV-go rzędu.

Szkoła sobieszyńska pozostawać będzie pod zawiadywaniem ministeryum dóbr państwa i dozorem okręgu naukowego warszawskiego i utrzymywać się z sumy etatowej rs. 5,500, przeznaczanej corocznie przez Towarzystwo osad rolnych, a czerpanej z zapisu hr. Kickiego, z opłat wnoszonych przez uczniów i z dochodów otrzymywanych z folwarku, oddanego na użytek szkoły.

Nowy syndykat.

Jeżeli to nie jest kaczka, która się wylęgła w wyschłej sadzawce reporterskiej, to mamy otrzymać jeszcze jeden syndykat — księgarski. Ponieważ przyszli jego członkowie rozjechali się na porę letnią, więc tymczasem mamy tylko ogólnikową wiadomość, bez szczegółów. W takich razach imaginacya zwykła zastępować wiedzę, wyznajemy jednak, że nasza zupełnie nas zawiodła. Nie mogła nas ona objaśnić, co to będzie ów syndykat księgarski, jaki on stworzy „ring,“ czy „trust“ i jak się odbije na kieszeniach spożywców drukowanego papieru. Czekajmy więc cierpliwie, a komu cierpliwości zbraknie, ten niech zgaduje, może będzie szczęśliwszym od nas w domyślności.

Wagony sypialne.

Parę razy mieliśmy już sposobność zaznaczyć bardzo pocieszającą dążność do udogodnień dla podróżnych trzeciej klasy na kolejach żelaznych. Obecnie przybywa nowy szczegół: Zarządy niektórych dróg przyszły już do przekonania, że nie tylko pasażerowie I i II kl. potrzebują snu podczas długiej jazdy, że jeżeli ci ostatni uważają się za zbyt strudzonych, pomimo sprężynowych materaców i miękkiego oparcia na głowę, co przecież pozwala na jaką taką drzemkę nawet w pozycyi siedzącej w razie wielkiego tłoku, to tem bardziej należy się jakaś dogodność w tej mierze dla potłuczonych boków i obolałej głowy od kołatania się po twardej ścianie pasażerów trzeciej klasy. Nogi, te nieocenione organy nawet dla tych, którzy mają powozy własne, stają się niewymownym ciężarem w wagonie trzeciej klasy. Znużony całą dobą jazdy, kurczysz się na kawałku ławki i czujesz, że byłoby ci zupełnie wygodnie, jak w domu, gdyby nie te nogi niesforne, które ciągle chcą spadać lub dążą do wyprostowania się, nie zważając, że sąsiad siedzący niezbyt grzecznie je odpycha. Otóż na niektórych liniach już i te nogi, sponiewierane i przeklinane, zarówno przez właścicieli, jak i sąsiadów, znalazły dogodne miejsce. Wprowadzono, między innemi i na kolei Terespolskiej wagony sypialne, a raczej przyrządy do spania, które można podnosić nad ławkami, bez pokrzywdzenia osób siedzących. *Z.*

Komorne.

Niedawno francuzi podali projekt przepisów, zmuszających właścicieli domów do pobierania komornego z dołu. Myśl bardzo piękna i prawdopodobnie przyklasnęliby jej wszyscy mieszkańcy naszych miast (nie-kamienicznicy), z wyjątkiem rentyerów, dla których sprawa ta jest całkiem obojętna. Komorne to przecież dla większości ciężar, pochłaniający czwartą, trzecią część a nawet połowę dochodów. Kategorya mieszkańców, odczuwających ów ciężar, mozolną pracą zdobywa sobie środki istnienia i załatwia rachunki z zarobkodawcami — z dołu. Płacenie więc komornego z góry zmusza tych ludzi do dziurawienia i łatania swego budżetu w sposób niekorzystny dla skromnej kiesy. O wiele wszakże uciążliwszy jest inny system pobierania komornego od ludzi zaliczanych do zamożnych i tak zw. średnio-zamożnych, którzy w gruncie rzeczy częstokroć są nędzarzami: Jest to ściąganie opłat kwartalnych również z góry. Wniknijmy w położenie urzędnika, zajmującego trzy, cztery pokoje, który biorąc pensyę miesięczną z dołu, musi opłacać komorne za trzy miesiące z góry. Właściciel domu, zazwyczaj twardy, przy umowie doradza: „Będzie dla pana ciężki tylko pierwszy kwartał; ale nadal odkładaj pan co miesiąc odpowiednią kwotę, a nie poczujesz ciężaru, gdy przyjdzie czas płacenia komornego.“ Dobre to w teoryi; w rzeczywistości zaś chwat będzie, kto się na taki czyn woli zdobyć potrafi. Zawsze istnieją potrzeby nieodbite w domu, które się łatają bardzo często zaliczkami. „Posiadam już sumę zaoszczędzoną w stosunku $^1/_3$ komornego — rozumuje taki pracownik; po cóż mam się narażać na przykrą prośbę o zaliczkę? Użyję sumę odłożoną a na przyszły miesiąc będę mógł odrazu podwójną kwotę schować.“ Tak dobiega kwartał a w kasie pustki; ażeby więc zaspokoić właściciela domu, trzeba szukać pożyczki na gruby procent. Tym sposobem komorne, wynoszące np. 350 rubli, właściwie stanowi 450. A jednak taka krzycząca niesprawie-

dliwość dzieje się dawnym zwyczajem uświęcona. Właściciele domów, z małymi wyjątkami, nie wnikają w potrzeby ogółu; lokatorowie z pokorą poddają się ich najsurowszym przepisom, a na swoją korzyść nie mogą wyjednać najmniejszego zastrzeżenia w kontrakcie. *P.*

Młyn spółkowy.

Niedawno (w n. 32 *Prawdy*) poruszyliśmy sprawę młynarstwa, które dotychczas w Królestwie Polskiem pozostaje w rękach aferzystów i spekulantów, ze szkodą dla ogółu spożywców i wytwórców rolnych. Obecnie, jak zapewnia *Kuryer warsz.*, jeden z przedsiębiorców tutejszych wystąpił z wnioskiem utworzenia spółki rolników z okolic Warszawy dla założenia na wielką skalę młyna i piekarni w pobliżu Wilanowa, zkąd, dzięki dogodnej komunikacyi z miastem, pieczywo mogłoby być dowożone wczesnym rankiem do sklepów przedsiębiorstwa. „Wielki młyn wodny nad Wisłą regulowałby cenę mąki w kraju tak, jak słynne rządowe młyny w Bydgoszczy regulują ceny te niemal w całych Prusach.“ Przedsiębiorstwo musiałoby rozporządzać znacznym kapitałem obrotowym, który pozwoliłby skupywać wielkie ilości zboża. Ponieważ, jak sądzi projektodawca, młyn i piekarnie byłyby stałem miejscem zbytu całej produkcyi pszenicy i żyta z okolicy, więc interesowani ziemianie chętnie zapisaliby się w poczet akcyonaryuszów. Co zaś na tem zyskaliby ci ostatni i ogół? — usunięcie: 1) handlarza, kupującego mąkę od rolników na sprzedaż do młynów; 2) młynarza-spekulanta, 3) piekarni, 4) sklepów. Czterokrotne pośrednictwo, to cztery razy większy haracz, opłacany przez spożywcę, to cztery razy taniej sprzedany produkt przez rolnika. Niech się na połowę owymi zyskami pośredników podzielą: rolnik i spożywca, a zyskają na tem wiele. Jeżeli pomysł przyjdzie do skutku, a co ważniejsza, jeżeli spólnicy potrafią się zharmonizować na czas dłuższy, powodzenie przedsiębiorstwa będzie pewne, a wówczas może i inni pójdą za owym przykładem, tem bardziej, że projektowany przez p. Isajewicza kredyt dla młynarzy, przy obecnem rozszerzeniu zakresu działalności Banku państwa, nie jest rzeczą niemożliwą. *Zn.*

Nowe karty do gry.

Gazety ruskie rozpowszechniły wiadomość, że wkrótce mają być zmienione karty do gry, które, jak wiadomo, pozostają w monopolu państwa. Otóż *St. Pet. Wiedomosti* (według *Słowa*) podają opis tych kart, dla których wzory przygotował rysownik M. O. Mikoszein. Chodzi tylko o 12 figur, gdyż asy i młódki pozostaną bez ozdób. A więc...

Królem pikowym będzie postać znanego w ruskich legendach czarownika *Koszczeja*; damą pikową *Baba-Jaga*, znana czarownica, przedstawiona jako stara kobieta z odrażającą twarzą o jednym zębie i z rozwianym włosem, trzymająca na kolanach czarnego kruka; waletem pikowym będzie *młody łucznik* w staro-ruskim kostiumie. Król treflowy przedstawi legendową postać *Wadjanja*, bóstwa wodnego; będzie to starzec z długą siwą brodą, wychodzący z wody, z koroną złotą na głowie i z dwiema muszlami w rękach, przypominającemi berło i róg wojenny. U brody starca wiszą jeszcze złote rybki, raki i inni mieszkańcy wodni. Damą treflową będzie *Rusałka*, naga piękność, stojąca w wodzie; u stóp jej igrają małe rybki, a na powierzchni wody utrzymuje się liść, na którym siedzi żaba. Walet treflowy — to wizerunek *Bojana*, śpiewaka legendowego, z egzaltowaną twarzą, grającego na lutni. Król karowy — to bóstwo leśne *Leszij*, silny, wielki mężczyzna, dźwigający pień drzewny, wyrwany z korzeniem; łasi się do niego niedźwiedź. Damą karową jest słynna *Czarownica kijowska*, młoda, piękna kobieta, blondyna, z rozpuszczonym włosem i wieńcem świeżych kwiatów. Walet karowy — *młody pachołek* staroruski, trzymający w jednej dłoni kryształowy kielich z „zielonem“ winem, w drugiej deskę ze złotymi puharami. Król kierowy— *czarownik*, starzec w długim płaszczu, zapisanym tajemniczymi znakami; ma on na głowie śpiczastą wysoką czapkę z koroną i zajęty jest czytaniem w grubej księdze. Dama kierowa — to *Syrena*, piękna kobieta, z nogami ptaka i skrzydłami u ramion, trzymająca gałąź z owocami, na której siedzą małe ptaszki. Nakoniec waletem kierowym jest młody *sokolnik*, z sokołem na ramieniu i rogiem łowieckim w dłoni, przybrany w kostium staro-ruski. Decyzya co do przyjęcia wzoru tych kart i ich druku dotąd nie zapadła.

W DALI.

Pożary. Od chwili gdy ciepłe promienie słońca, zieleń w polach, ogrodach i lasach wyciągnęły ludzi po za stałe legowiska, tj. za chatę i ulicę, zewsząd nadchodzą straszne wieści o klęskach ogniowych. Palą się osady, wsie, miasteczka. Gdybyśmy zechcieli zaznaczyć wszystkie miejscowości, które padły ofiarą tego żywiołu w ciągu ostatnich kilku tygodni, zajęlibyśmy parę szpalt naszego pisma. Przypatrzmy się niektórym szczegółom ważniejszych wypadków, a powiedzą one nam dużo. W drugi dzień zielonych świąt pożar zniszczył znaczną część Maryampola (9 domów murowanych, 42 drewnianych, 86 rozmaitych budynków gospodarskich); straty w ruchomościach nieubezpieczonych obliczają na ogólną sumę 100,000 rs. Bez dachu i chleba pozostało 150 rodzin. „Narzędzia straży—pisze jeden ze świadków, były w złym stanie. Zeschnięte beczki i sikawki nie utrzymywały i nie wyrzucały wody, dopóki nie nasiąkły, a liczba strażaków była zbyt mała w stosunku do ognia... Własną beczkę, zaciągniętą blizko pażaru między skupione budowle, strażacy musieli oddać na pastwę ognia.“ Ludność włościańska, zebrana licznie z powodu święta, prawie ręki nie przyłożyła do ratunku; wielu nawet co tchu uciekło, ażeby ich koni nie zabrano do wożenia wody. Sami mieszkańcy miasta również nie byli skorzy do ratowania. Józefów w dzień biały ogarnęły płomienie, które w ciągu godziny strawiły połowę miasteczka tak gwałtownie, że o żadnym ratunku mowy być nie mogło, tem bardziej, że nie znaleziono *ani jednej* drabiny, *ani jednego* bosaka, lecz zaledwie zepsutą sikawkę i dwie beczki. Ludność przerażona, zamiast myśleć o jakiejkolwiek obronie, popłoch tylko szerzyła. To też spłonęło 50 domów mieszkalnych i przeszło 60 zabudowań, śpichrzów, składów drzewa itd. Dnia 14 maja w południe we Włoszczowie wybuchnął gwałtowny pożar, któremu sprzyjały: susza, trwająca od czterech tygodni, dachy gontowe i brak odpowiedniej ilości narzędzi ratunkowych. Dla *jednej* sikawki zabrakło wody, studnie bowiem powysychały. „Część mieszkańców— pisze jeden korespondent — z narażeniem życia własnego rzuciła się na ratunek, ale, niestety, wielu było takich, co innych od ratowania powstrzymywali. Co gorsza, znaleźli się tacy, którzy jedną ręką ratowali, drugą kradli. Ksiądz dziekan przez cały czas stojąc przy ścianie domu, którego ocalenie mogło zapobiedz klęsce, w gorących słowach prosił o pomoc, ale źli ludzie nawet w jego obecności złorzeczyli kierującym akcyą ratunkową.“ Kiedy jeden z mieszkańców kazał najemnikom polewać belki, odezwały się głosy: „Głupi! nie słuchaj, co robisz; niech się ta pali!..“

W trzech powyższych przykładach jasno widzimy warunki, sprzyjające rozwojowi klęski: brak najniezbędniejszych narzędzi ratunkowych i studni, wielkie nagromadzenie materyałów palnych (w Józefowie mieszkańcy składali tysiące fur drzewa na strychach, w piwnicach i oborach), brak przytomności umysłu, karności tłumu i dzielnych jednostek, które mogłyby ratunkiem pokierować. Po za tem ujawnia się jeszcze jedna potworna cecha zbrodniczych popędów ludzkich. Gniew, zemsta, instynkty złodziejskie i wogóle najszkaradniejsze męty duszy ludzkiej podnoszą się i działają w chwili klęski. Jedni kradną, drudzy z radością i dzikiem zadowoleniem patrzą na nieszczęście swych wrogów, na których nie mieli sposobności lub odwagi zemścić się osobiście. Tego podkładu nie potrafią zniszczyć najsilniejsze środki antyogniowe... To są warunki, sprzyjające rozwojowi pożaru; a gdzież tkwią przyczyny jego powstawania? W wielu wypadkach, pomimo skrzętnych poszukiwań, niepodobna ich znaleźć. Tam wszakże, gdzie je wykryto; w znacznej liczbie stwierdzono niedbalstwo, niedozór lub pijaństwo. Józefów spłonął od papierosa, porzuconego przez malca w szkole przy bożnicy. Wiele wsi podpaliły nieświadomie dzieci, zostawione w domu bez żadnej opieki. Wreszcie sporo klęsk wynikło z fajek, porzuconych w miejscach niebezpiecznych przez ludzi nietrzeźwych, z iskier zaniesionych do różnych kątów przez niedbałych i nieuważnych, w końcu—z kominów, długo nieczyszczonych i z dachów słomianych.

Z szeregu tych przyczyn (obok działań złoczyńców) pokaźny procent klęsk wyrządzają dzieci, rzucone samopas. To też doniosłe mają znaczenie opracowywane obecnie przepisy, dotyczące wzmocnienia dozoru nad nieletnimi po wsiach. Przed kilku miesiącami, z powodu konkursu *Gazety radomskiej*, pisaliśmy obszerniej o skutkach braku opieki, zaznaczających się nietylko w pożarach, lecz i w wypadkach śmierci i kalectwa, pochłaniających tyle ofiar, co niejedna epidemia. Otóż sfery prawodawcze mają na myśli ochrony, których projekt złożono w departamencie gospodarstwa wiejskiego ministeryum rolnictwa i dóbr państwa. Zanim wszakże to nastąpi, już obecnie wójci i sołtysi otrzymali polecenie przestrzegania szeregu następujących środków: Rodzice, udający się z domostw w pole na robotę, nie powinni w żadnym wypadku zostawiać dzieci swoich bez odpowiedniego dozoru, który najłatwiej da się uskutecznić przez zaprowadzenie dyżurów, włożonych na matki. Powinny one kolejno zgromadzać wszystkie dzieci w jednej kolonii lub w każdej wsi wynajmować stałą dozorczynię. Należy dzieciom wzbraniać zabaw na środku gościńców, szczególnie w miejscowościach ruchliwych. Rodziców i opiekunów dzieci, dotkniętych jakimś wypadkiem, wynikłym z niedozoru, trzeba każdorazowo pociągać do odpowiedzialności sądowej. Owa garść środków jest wyraźniejszym krokiem przeciwdziałania klęskom na drodze praktycznej, więc i ta drobina jest już objawem pocieszającym. Co do walki z ogniem, czekajmy, aż dojrzeją inne bardzo piękne projekty i plany, jak np. silna organizacya straży ochotniczych po wsiach i miasteczkach, inne systemy zabudowań, zadrzewianie itd. Wszystko to wymaga długiego czasu i wielkich środków; dla chwili zaś obecnej pozostaje ogrom i siła żywiołu ogniowego, a przed nim słabość, niezaradność i bierność ludzka... *Drogomir.*

Łódź. Miasto, tętniące przyspieszonym pulsem przemysłu, ujawnia ślady gorączki także w przedsięwzięciach spekulacyjnych, szczególnie w ruchu budowlanym. Domy szybko rosną jeden po drugim, aferzyści zgarniają zyski obfite, a mieszkańcy co chwila mogą oczekiwać zawalenia się sufitu na głowę, przechodnie — runięcia na nich ściany. Niedawno, prawie po zupełnem już ukończeniu trzypiętrowej kamienicy Mejerowicza i Szattana, komisya specyalna odbyła oględziny i znalazła niebezpieczne zarysowanie

się ściany. Skutkiem tego poleciła część domu rozebrać i opróżnić parter już zamieszkały. „Dom ten — objaśnia korespondent *Wieku* — stawiał budowniczy łódzki, p. Landau-Gutenteger, ten sam, który został przez sąd skazany, zdaje się, na dwa miesiące wieży za zawalenie się ściany w jednym z domów przy ulicy Piotrkowskiej.“ — Przemysłowcy miejscowi postanowili stworzyć Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia od ognia. W tym celu opracowano odpowiednią ustawę i przesłano do zatwierdzenia władzy ministeryalnej. Niedawno zaś projekt już zwrócono do poczynienia przeróbek na wzór tego rodzaju ustaw normalnych, zatwierdzonych dla wielu miast w Cesarstwie, głównie w okręgach nadbałtyckich. Zaznaczono przytem, iż nieruchomości, ocenione niżej 5,000 rs., nie mogą być ubezpieczone w tem Towarzystwie. — Pisma miejscowe podają wiadomość o utworzeniu jakoby towarzystwa kapitalistów ruskich, którzy zamierzają założyć trzy wielkie przędzalnie wełny w Łodzi.—Rząd gubernialny poruszył sprawę podniesienia skali dochodów łódzkiej kasy miejskiej za pośrednictwem opodatkowania koni w mieście na zasadach przyjętych w Warszawie. — Wyszedł z druku przewodnik p. t. *Rocznik łódzki*, wydany staraniem i nakładem J. Sulimierskiego.

SPRAWY EKONOMICZNE.

NASI FACHOWCY WOBEC SPOŁECZEŃSTWA.

Ciągle i żarliwie w ostatnich latach nawołujemy społeczeństwo do fachowego kształcenia młodzieży, narzekamy na brak specyalistów, na zajmowanie korzystnych placówek przez obcych przybyszów i jesteśmy mocno przekonani, że należy tylko stworzyć szkoły wedle przepisanych typów, wyćwiczyć w nich garść młodych ludzi i rozsadzić przy warsztatach pracy praktycznej, a pójdzie ona gładko, powstaną nowe gałęzie produkcyi, popłyną szeroko i wartko, zrodzą nowe odłamy pracy i wciągną do nich liczne szeregi nowych pracowników. Tak wygląda ten piękny obraz; ale przedstawi się on nieco inaczej, gdy nań spojrzymy z innego punktu, gdy się rozejrzymy w poziomie, nastroju i nawyknieniach społeczeństwa. Czy jest ono dostatecznie przygotowane do przyjęcia armii powyższych pracowników? Niech odpowiedzą na to fakty.

R. 1891 powstała w gub. podolskiej spółka dla technicznego kierownictwa fabrykacyi spirytusu według racyonalnych i najnowszych metod. (Pisaliśmy o tem obszernie r. z. w nr. 39 *Prawdy* w art. „Walka z ciemnościami“). Fachowi wspólnicy założyli w Płoskirowie laboratoryum do czystej kultury drożdży i wszelkich analiz. Rozciągnąwszy kontrolę nad kilkunastu gorzelniami, usiłowali oni ulepszyć produkcyę za pomocą mikroskopu, kolbki pasteurowskiej i udoskonaleń technicznych. Dzięki temu zwiększyła się wydajność spirytusu, ale jednocześnie wzrosły intrygi ciemnych specyalistów, hołdujących rutynie, którzy spostrzegli groźne dla siebie prądy, więc pomimo pięknych rezultatów, pomimo chwilowego zachwytu szlachty, wkradła się i rozrosła śród tej ostatniej nieufność i zabiła pożyteczną działalność ukształconych specyalistów; zwyciężyła ciemnota. Przejawia się ona ciągle i wielkie spustoszenia rozsiewa. Oto jeszcze jeden fakt wymowny. Młody człowiek z patentem wyższej szkoły rolniczej, z otuchą i różowemi nadziejami w sercu, udał się do prowincyj najbardziej rolniczych, gdzie ten dział gospodarki szeroko się rozsiadł, gdzie zatem powinno być obszerne pole do zastosowania wiedzy specyalnej w praktyce. I cóż wyniósł z długiej wędrówki za chlebem? W kilku miejscach, gdzie się przedstawił, zrobił dobre wrażenie, podobał się właścicielom, którzy w rozmowie stwierdzili jego gruntowną znajomość przedmiotu. I już dochodziło do umowy; ale gdy w końcu dodał, że odbył studya w wyższym zakładzie rolniczym, „chlebodawcy“ stygli w swej sympatyi i albo wprost mówili, że taki im nie potrzebny, bo nie uznają nauki w rolnictwie, albo mówili mu, że jest jeszcze „za młody“ do objęcia posady, lub wreszcie zostawiali sobie „czas do namysłu.“

Tym sposobem młody człowiek, zanim swoją wiedzę teoretyczną w praktyce zastosował, nabrał cennego doświadczenia, które go nauczyło w wielu miejscach wcale się nie przyznawać do patentu. Spotykaliśmy jeszcze wychowańców szkół rolniczych, którzy zajmują posady rachmistrzów lub inne, nie mające związku z ich uzdolnieniem. W najlepszym razie, jeżeli znajdują oni właściwe zajęcie, w większości wypadków muszą spełniać rolę popychadeł, ślepych wykonawców zleceń dziedzica i jeśli nie chcą utracić otrzymanego „kawałka chleba,“ powinni się zastosować do wymagań właściciela, chociażby one nietylko nie były zgodne z nauką, ale nawet wprost dawały szkodliwe rezultaty. Tym sposobem fachowiec, który strawił lat kilkanaście na mozolną naukę, ażeby nie stracić miejsca, musi hołdować rutynie i, przedstawiciel światła, szerzyć ciemnotę. W końcu przychodzi do przekonania, że ta wiedza jest wcale niepotrzebną, że się dlań stała nieszczęściem i ciężarem, bo nie posiadając jej, spełniałby bez szemrania wszelkie zlecenia „chlebodawcy“; wykonywałby z czystem sumieniem najokropniejsze niedorzeczności. Nie na tem jeszcze się kończą jego potknięcia w życiu praktycznem. Wychodzi ze szkoły, będąc pewnym, że należy tylko wiedzę w czyn wplatać i zbierać obfite jej owoce. Ale na samym wstępie napotyka trudności, nieznane zjawiska i powikłania, których nie nauczono go rozwiązywać w szkole. Dzieje się to nietylko w rolnictwie, ale i we wszelkich innych odłamach pracy, a wynika stąd, że szkoła nie zawsze przyswaja najnowsze zdobycze nauki, że jej programy pozostają w ramkach odwiecznych, gdy tymczasem nauka rozwija się i udoskonala w gabinetach i pracowniach, nie pozostających w związku ze szkołami.

Tak zrodziła się i wzrosła bakteryologia, obiegła świat cały, przeszła z laboratoryów, kolbek i drobnowidzów do pracy wytwórczej, stała się podwalinami wielu działów produkcyi, stworzyła jej nowe gałęzie, ogromnie zwiększyła wydajność pracy ludzkiej. Tym czasem katedry bakteryologii należą jeszcze dziś do rzadkości, specyaliści po skończeniu zakładów naukowych, muszą jeszcze się douczać, bo w przeciwnym razie fachowość ich, zastosowana w życiu, nie wiele będzie warta. Taka nierównomierność jest zasadniczą wadą w stosunku do szkoły i pracy praktycznej. Produkcya robi postępy olbrzymie, chwyta wlot wszelkie udoskonalenia i zdobycze uczonych; ale nie idzie to łatwo, trzeba się mozolić, bo do tego brak ludzi uzdolnionych; szkoła trzyma się utartej modły i zapomina o tem, że chemia, mechanika, fizyka, wyszły dawno z jej murów i pozostawiły tam tylko swoje szaty wytarte; że nauki przyrodnicze rozszczepiły się na liczne gałęzie i puściły nowe pędy, słowem, że właściwa nauka specyalna rozwija się i potężnieje dopiero za szkołą i przelewa się w życie. Ale nie szkoły w tem wina. Musi ona pozostać niezaradną, dopóki samo społeczeństwo nie zsolidaryzuje się i nie dopomoże do szybszego podążania za ogólnym rozwojem. Dziś np. upatentowany wychowaniec szkoły rolniczej wchodzi w praktykę i ze zdziwieniem dowiaduje się o jakiejś *selekcyi* buraków, tj. o udoskonalaniu gatunku za pomocą odpowiedniego doboru. Takie same uszlachetnianie odbywa się z kartoflami w niektórych miejscowościach, lecz o tem szkoły specyalne milczą lub zaledwie napomykają i nawet fermy wzorowe lub pola doświadczalne nie obejmują wszystkich owoców pracy ludzkiej, zdobytej cierpliwemi próbami.

Może na przyszłość postać rzeczy nieco pomyślniej się zmieni, do tego zaś przypuszczenia prowadzi nas okólnik ministra rolnictwa i dóbr państwa, rozesłany niedawno do dyrektorów szkół rolniczych i zarządzających stacyami doświadczalnemi ministeryum. Wobec tego, iż zadaniem owych instytucyi jest nietylko przysposabianie młodzieży do rolnictwa, lecz także dopomaganie ziemianom okolicznym w pracy na roli, p. minister zaleca, ażeby szkoły i stacye były dostępne dla każdego, kto się tylko zgłasza dla ich obejrzenia, porady, kupna, nasion, roślin, inwentarza rasowego itd. Obowiązkiem naczelników stacyi jest także dawać wskazówki interesantom, zgłaszającym się listownie; w razie zaś, gdy kwestya poruszona w zapytaniu przekracza wiedzę adresantów, należy owe zapytania przesyłać specyalistom lub przedstawiać departamentowi rolnictwa. W szkołach rolniczych tudzież doświadczalniach znajdować się będą osobne księgi dla wpisywania nazwisk przez zwiedzających tudzież uwag nastręczających się przy zwiedzaniu zakładów. Władza miejscowa powinna wciągać wszystkie zapytania ustne i piśmienne, tudzież odpowiedzi. Księgi zaś w końcu roku mają być przesyłane do departamentu rolnictwa. W ten sposób zakłady powyższe mogą wywrzeć znaczny wielce dodatni wpływ na kierunek gospodarstw okolicznych i zadziergnąć ściślejsze węzły między stacyami doświadczalnemi a rolnictwem wogóle, a więc i dla wychowańców szkół rolniczych w wielu bardzo ważnych wypadkach owa ziemia, na której pracować zamierzają, nie będzie *incognita*. Do tego wszakże potrzeba, iżby utrwaliło się wzajemne oddziaływanie i ufność fachowców ziemian i wszelkich instytucyi rolniczych; potrzeba także, ażeby ogół rolników pozbył się rutyny i szczerze w naukę uwierzył.

Zen. Piet.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Przez porty niemieckie wyszło r. 1893 ogółem 40,543 osoby. Z tego 90% stanowią żydzi. Największa ich liczba (96%) udaje się do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

— W Tarczynie ujęto niebezpiecznego opryszka, szerzącego postrach i rabunek w okolicy, słynnego pod nazwą „Białyłeb.“

— P. Gubernator warszawski zawiadomił naczelników powiatów, położonych nad Wisłą, iż rolnikom, którzy ponieśli straty podczas ostatniej powodzi, będą przyznane wsparcia. W tym celu przy pomocy rzeczoznawców mają być ocenione szkody w posiewach i budowlach.

— Szkody, zrządzone przez grad w gub. piotrkowskiej, obliczają na 90,000 rs.

— Przy ministeryum spraw wewnętrznych powstanie komisya specyalna pod przewodnictwem dyrektora departamentu spraw ogólnych, która się zajmie uporządkowaniem kolonizacyi na Wschodzie.

— Zesłanie do bliższych gubernii Syberyi, jako kara za kryminalne przestępstwa, dla włościan ma być zniesione, gdyż to nie może już być uważane za karę. Przeciwnie — wysłany tam włościanin, opisując w listach do rodziny miejscowe warunki życia, wzbudza tylko zazdrość śród swoich rodaków małorolnych lub bezrolnych. Wobec tego—jak donosi *Warsz. Dniew.*— kara zesłania do najbliższych gubernii syberyjskich, będzie zamieniona na zesłanie do odległych miejsco-

wości Syberyi północnej lub oddanie na termin dłuższy do rot aresztanckich.

Szkoły. Zwrócono uwagę na potrzebę wprowadzenia dla farmaceutów nauki fizyologii i anatomii, bez czego nie możebna jest gruntowna znajomość medycyny sądowej. Nadto, konieczne są zajęcia praktyczne, zaniedbane dziś prawie zupełnie na kursach farmaceutycznych.

— Ministeryum oświaty wyjaśniło, że uczniowie szkół realnych, po ukończeniu czterech klas i złożeniu egzaminu dodatkowego z łaciny, mogą otrzymywać stopień ucznia aptekarskiego.

— Zarząd kolei Wiedeńskiej na czas feryi letnich przyjął do swoich warsztatów mechanicznych w charakterze praktykantów 20-tu studentów instytutu technologicznego w Petersburgu z oddziału mechanicznego, dla obeznania się z budową wagonów i parowozów. Otrzymywać oni będą odpowiednie dyety z funduszów specyalnych.

— Egzaminy wstępne w Instytucie Aleksandryjsko-Maryjskim oznaczono na 21 i 22 września.

— We Lwowie odbył się obchód półwiekowego istnienia politechniki.

— Rektor uniwersytetu jurjewskiego stara się o pozwolenie na przyjmowanie wychowańców seminaryów prawosławnych duchownych, jak się to dzieje w uniwersytecie warszawskim.

— Na przyszłość uzyskanie stopnia doktora medycyny będzie znacznie więcej utrudnione niż dzisiaj.

Wystawy i zjazdy. Międzynarodowa wystawa owocarska w Petersburgu otwarta będzie ostatecznie 22 sierpnia i potrwa do 2 listopada.

— Staraniem ministeryum rolnictwa w r. p. odbędzie się w Kijowie okręgowy zjazd ogrodników.

— W Antwerpii rozpoczęły się obrady międzynarodowego kongresu prasy.

— We Lwowie otwarto zjazd techników.

— Na zjazd pedagogów we Lwowie zapowiedziało przybycie przeszło 1000 uczestników.

Zdrowie publiczne. Wszystkie komory celne austryackie na pograniczu gub. kieleckiej zamknięto dla przejazdu. Podróżni, jadący do Austryi, przepuszczani są jedynie przez Szczakowę.

— W Busku bawi na kuracyi 700 osób. Ulepszenia w zakładzie kosztowały około 15,000 rs.

— Zdaniem rady lekarskiej, przeniesienie z dalekiego wschodu dżumy do Rosyi europejskiej jest zupełnie nieprawdopodobne; istnieje natomiast obawa, aby jej nie przenieśli do posiadłości syberyjskich chińczycy i japończycy, przybywają tam tłumnie.

— Departament lekarski zajmie się wkrótce opracowaniem szczegółowych przepisów sanitarnych, które obowiązywać będą drobne miasta prowincyonalne.

— Od 1—5 lipca w Petersburgu zachorowało na cholerę 80 osób, zmarło 20.

— Komisya sanitarna postanowiła otworzyć we wsi Powązki ambulatoryum dla chorych epidemicznych.

Wypadki. Dn. 10 lipca o południu w Konstantynopolu trzęsienie ziemi poczyniło szkody ogromne i przyniosło śmierć wielu ludziom.

— W Pilznie 9 b. m. w nocy przed piwiarnią niemiecką wybuchła bomba. Trzech ludzi ranionych. Tamże przed gmachem sądowym zdołano ugasić bombę.

— Kopalnie karwińskie napowrót zamknięto, gdyż w głębi szybów ciągle jeszcze szerzy się pożar.

— Trzęsienie ziemi w Tokio i Yokohama zburzyło setki domów.

— Na drodze Nadwiślańskiej pomiędzy Sobolewem a Wilgą wykoleił się pociąg towarowy, idący z Kowla do Pragi. Z ludźmi wypadków nie było; straty w towarach i wagonach znaczne.

Zmarli. Jan Carriès w Paryżu; rzeźbiarz.

— Henryk Layard w Londynie; dyplomata i oryentalista.

Odpowiedzi Redakcyi.

Cz. Warsz. Pragnęlibyśmy zadość uczynić życzeniu Pańskiemu, ale nie możemy, gdyż nadesłany obrazek jest artystycznie słaby.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 1 Іюля 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.